



ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 48 (831)

ROK XVII

30 LISTOPADA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

Listopad

30 środa

Imieniny
Andrzeja, Konstantego, Maury,
Zbysławy

Rocznice
1942 — Akcja AL na Komunalną Kasę Oszczędności w Warszawie (zdobyto ponad 1 mln zł)
1962 — II Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju

Grudzień

1 czwartek

Imieniny
Eligiusza, Natalii, Sobiesława

Rocznice
1905 — Powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego
1943 — W Warszawie powstał samodzielny pluton GL „Czwartacy”, jednostka ZWM

2 piątek

Imieniny
Babiny, Pauliny

Rocznice
1945 — Ogłoszenie deklaracji programowej ZWM

3 sobota

Imieniny
Franciszka, Ksawerego

4 niedziela

**DZIEŃ GÓRNIKA
I NAFTOWCA**

Imieniny
Barbary, Bernarda

Rocznice
1836 — Wydanie Manifestu Polskiego Towarzystwa Demokratycznego
1941 — Podpisanie w Moskwie, przez J. Stalina i W. Sikorskiego, polsko-radzieckiej deklaracji wzajemnej pomocy w walce z III Rzeszą

5 poniedziałek

DZIEŃ ODLEWNIKA

Imieniny
Kryspina, Saby

Rocznice
1836 — Urodził się przywódca Komuny Paryskiej gen. Walery Wróblewski (zm. 6 VIII 1908 r.)
1867 — Urodził się Józef Piłsudski (zm. 12 V 1935 r.)
1941 — Początek kontrofensywy wojsk radzieckich w bitwie o Moskwę

6 wtorek

Imieniny
Emiliana, Mikołaja

Rocznice
1942 — Rozpoczęła się trzydniowa walka oddziałów z hitlerowcami w lasach parczewskich
1944 — Rozpoczął się I Krajowy Zjazd PPR (trwał do 13 XII)
1971 — Początek VI Zjazdu PZPR (trwał do 9 XII)

NADZIEJA NA WIELKĄ ROPE

1 listopada zeszłego roku, na jeden z kuźmińskich pagórków zaczęto zwozić elementy jakiejś konstrukcji, duże silniki, pompy, z każdą godziną przybywało barakowozów. Nazajutrz tematem numer jeden rozmów we wsi stała się wizyta niecodziennych gości. Okoliczna ludność z niedowierzaniem kręciła głowami. — Eee, to chyba jakieś nieporozumienie, ropa u nas, w Kuźminie — powątpiewali sceptycy. — A czego nie, kto to może przewidzieć, co w głębi ziemi siedzi — przeciwstawiali się optymiści. I choć ani jedni, ani drudzy na poparcie swej tezy nic więcej nie mogli dodać, to jednak niektórym zaczęła śnić się po nocach Kuźmina naspikowana szybami naftowymi, z krajobrazem przypominającym Kuwejt.

Przez 114 dni brygady JANA PIĄTKIEWICZA i STANISŁAWA JARACZA uwijały się przy robotach montażowych w trudnych zimowych warunkach. Pod koniec lutego br. szyb był gotowy, zapuszczono silniki, świdry zaczęły wgryzać się w ziemię.

16 LISTOPADA BR. przebywaliśmy na terenie wiertni Kuźmina-1. — Kiedy będziemy wiedzieć, czy jest tu ropa — pytam kierownika wiertni mgr. inż. TADEUSZA LASKOSIA.

— Nie przedaj, jak za 3-4 lata. Wiercenia nasze mają charakter badawczy, otwór ma dać odpowiedź na pytanie, czy na tym terenie istnieją fałdy wglębne. Jeżeli tak — będzie ropa.

Geolog BORYS DZIWIK, który w nafcie przepracował już 35 lat (w tym czasie — jak sam obliczył — w domu spędził nie więcej niż 5 lat), nie chce bliżej precyzować zasobności ewentualnych złóż w Kuźminie. Kiedy jednak ze zwykłej ludzkiej ciekawości

nalegam, by uchylił rąbka tajemnicy, udaje mi się cel osiągnąć. Zastrzega się wszakże, że co do wielkości tej nikt gwarancji obecnie dać nie może.

ILE?

Nim dowiedziałem się, ile może być ropy w tym złożu, kierownik z geologiem wyłożyli mi, dlaczego wierci się akurat w Kuźminie, a nie gdzie indziej. Otóż sejsmika zasygnalizowała, że właśnie na tych terenach może być ropa. Na podstawie badań geofizycznych wysnuło hipotezę, że fałd rozpołożony ciągnie się tu aż od Borysławia. Gdyby tak było istotnie, to ropa znajduje się na głębokości ok. 6 kilometrów. Zainstalowane w Kuźminie u-

ządzenia wiertnicze mogą sięgać do 7 km w głąb ziemi.

Wreszcie odpowiedź na pytanie: ile? Otóż wielkość zasobów oszacowano na ok. 30 mln ton. Dużo to, czy mało? Bardzo dużo, zważywszy że w ub. roku ze wszystkich odwiertów w kraju wydobyliśmy niespełna ćwierć mln ton.

KOSZTOWNE RYZYKO

Nie jest tak, jak się niektórym wydaje, że szyb wiertnicze stawia się na chybił trafił. Nim wyrośnie wieża — przeprowadza się szereg badań, które muszą dać iskierek nadziei. Każdy szyb, to kosztowna inwestycja, na ten w Kuźminie wydatkuje się ok. 1200 mln zł. Pewność jednak nie ma żadnej, że wiercenia zostaną uwieńczone sukcesem. Tu, podobnie, jak na innych wiertniach akłada się kosztowny element ryzyka.

NA GŁĘBOKIM SZYBIE

takim, jak ten, zaplanowany w Kuźminie, załoga dociera się przez kilka pierwszych miesięcy. Wykruszają się najsłabsi, pozostają jedynie ci z charakterem, którzy wspólnie przez parę lat walczą z żywiołem. Zima nie jest przyjacielem nafciarzy, zwłaszcza w okresie mrozów, czyha na nich też niebezpieczeństwo, brak np. drożności w rurociągu kończy się pęknięciem, rozerwaniem i finał awarii może być tragiczny. W ogóle, gdy coś na wiertni się popsuje, trzeba się porządnie urobić, a efektów nie widać.

DZIEŃ DO DNIA

wyduje się być na wiertni podobny, ale to tylko złudzenie. Swider np. pracuje codziennie, to prawda, ale wgryza się w warstwy skał raz szybciej, raz wolniej, w zależności od twardości.

Zycie prywatne jest szare. Z dała od domu, rozrywek typowych dla ośrodków miejskich. Nie każdy potrafi to równie dobrze znieść. Latem przynajmniej można było chodzić do lasu na grzyby, a teraz...

Kilkanaście barakowozów, w których mieszkają po 2-3 osoby i kilka pawilonów, składają się na nietypowe osiedle pracownicze. Życie jego mieszkańcom jest o tyle lepsze, że naczelnik gminy M. Pantol nie odmawia pomocy, gdy chodzi o zaopatrzenie stołówki nafciarzy w art. żywnościowe.

MAMY ROPE

Kiedy siedzimy w pokoju kierownika i słucham jego refleksji o blaskach i cieniach zawodu, wchodzi zakłopotany mężczyzna w średnim wieku, z jakimś detalem w ręku.

— Co się stało — pyta kierownik.

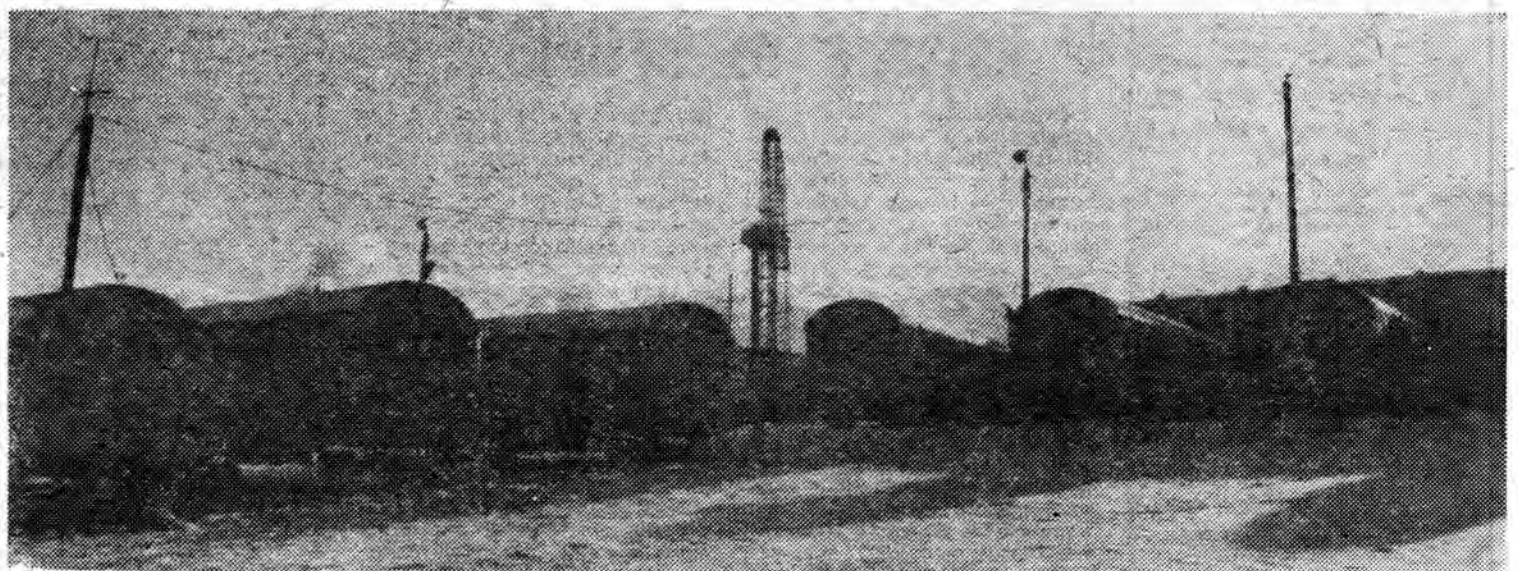
— Bida, pompa nawalła.

— Elektrod w magazynie nie ma?

— Już nie ma.

— U mnie w biurku powinna być jeszcze jedna. Musi ci to Stasiu na dziś wystawić, a jutro ściagniemy coś z Jasła. Zresztą, nie masz się chłopie co martwić bo w magazynie mamy jeszcze jedną zapasową pompę.

(Ciąg dalszy na str. 10)



Kilkanaście barakowozów, w których mieszkają po 2-3 osoby i kilka pawilonów tworzy nietypowe osiedle.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



3 GRUDNIA

Program I

4.00 - 7.00 - TTR
 8.55 - Program dnia oraz „Oto Shadoki”
 9.00 - Sobótka
 10.30 - Historia dramatu polskiego: Cyprian K. Norwid - „Miłość czysta u kąpieli morskich”
 11.25 - Estrada folkloru
 12.00 - „Tajemnice sztuki nowoczesnej” - film dok. prod. franc.
 13.00 - Kodeks drogowy - godzina zero
 13.50 - Nasz ulubieniec: Flip i Flap
 14.45 - Mundur i piosenka - program wojskowy
 15.15 - Dziennik
 15.30 - „Trudny jest tylko pierwszy krok” - komedia prod. ZSRR
 16.45 - Kulisy wielkiej polityki
 17.15 - Studio sport
 18.10 - Kronika z Krakowa
 18.50 - „Reksio”
 19.00 - Telewizyjna lista przebojów
 19.30 - Dziennik
 20.15 - „Człowiek zwany ko-niem” - film prod. USA
 21.10 - Dziennik
 22.30 - Wiadomości sportowe
 23.10 - „Zapiski zbrodni” - film prod. polskiej

Program II

8.40 - 9.40 - NURT
 10.10 - „Człowiek zwany ko-niem” - film prod. USA
 12.10 - Dla dzieci: „Wyspa skarbów” - film prod. ZSRR
 13.15 - Sport w Dwójce
 14.15 - „Powstawanie człowieka” - angielski film dok.
 15.05 - Nowe prawo o ruchu drogowym
 15.15 - „A w słowach jestem wszędzie” - Władysław Broniewskiego spotkania ze Śląskiem
 16.05 - Bolero Ravela w wykonaniu WOSPRITV dyr. Antoni Wit
 17.15 - „Prawa ruchu” - (odc. 10 filmu prod. CSRS
 18.20 - Polski czaradzie - reportaż o polskich górnikach w węgierskich kopalniach
 19.10 - Melodie z naszego podwórka
 19.30 - Dziennik (dla niesłyszących)
 20.15 - Muzyka i plastyka - gra Roman Lasocki
 20.45 - „Goraca linia” - reportaż o górniczej soli, węgiel brunatny i miedzi
 21.05 - Przeboje festiwalu
 21.20 - Leksykon górniczy
 22.05 - „Fortunata i Jacinta” - film prod. hiszpańskiej
 23.45 - Estrada poetycka

4 GRUDNIA

Program I

6.00 - 7.00 - TTR
 7.45 - Nowoczesność w domu i zagrodzie
 8.55 - Program dnia oraz „Oto Shadoki”
 9.00 - Teleranek
 10.20 - Antena
 10.45 - „Dzieje zamków” - francusko-włoski film dok.
 11.40 - Siedem anten
 12.30 - Telewizyjny koncert życzeń
 13.45 - Magazyn publicystyczny
 14.15 - Teatr Młodego Widza: Ewa Nowacka - „Dzień, noc i ora niczyja”
 15.15 - Dziennik
 15.30 - Losowanie Dużego Lotka
 16.10 - Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
 16.45 - W Starym Kinie: „Sygnali” - dramat prod. polskiej
 18.00 - Magazyn sportowy
 19.00 - „Pszczółka Maja”
 20.15 - „Blisko coraz bliżej” - film TP
 21.25 - Koncert z okazji Barbórki
 22.25 - Sportowa niedziela

Program II

8.20 - „Blisko, coraz bliżej (dla niesłyszących)
 8.25 - Wojskowa Akademia Techniczna - film dok.
 10.00 - Czas reformy
 11.00 - Czym żyje kraj?
 11.50 - Godzina dla zdrowia
 12.55 - „Kino-Oko”
 13.55 - Historia muzyki rozrywkowej
 15.05 - „Molier” - franc. serial biograficzny
 16.20 - Jutro poniedziałek
 16.50 - „Kościół Boga czy czarta” - reportaż z okazji 90-lecia Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie
 19.00 - 1900 sek. wielkiego sportu
 19.30 - Dziennik (dla niesłyszących)
 20.15 - II Koncert wiolonczelowy Krzysztofa Pendereckiego
 20.55 - Magazyn kibiców
 21.55 - „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” - film TP
 22.50 - Wszystko o Barbarze - reportaż filmowy

NIE MA CZY JEST DEMOKRACJA W PARTII

Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR, a także w okresie go poprzedzającym, przez partię przeszła fala krytyki dotycząca różnych zjawisk społeczno-gospodarczych, w tym także życia wewnątrzpartyjnego. Piętnowano przypadki łamania demokracji, oderwania się kierownictwa od mas partyjnych, nieliczenia się z głosem klasy robotniczej, obchodzenia wielu istotnych ustaleń statutu dotyczących m.in. wyborów, krytyki i samokrytyki, reakcji na nieprawidłowości, więcej - zamykania ust tym, których głosy i zapatrywania na pewne sprawy nie pokrywały się ze zdaniem decydentów.

Tak było, a jak jest teraz? Na to pytanie stara się odpowiedzieć w swym artykule sekretarz KW PZPR RYSZARD TURKO.

PARTIA KOMUNISTYCZNA JEST AWANGARDA KLASY ROBOTNICZEJ, stanowi jej przodującą, świadomą część, zdolną do przewodzenia szerokim masom ludzi pracy, w walce o obalenie kapitalizmu i zbudowanie socjalizmu. W. Lenin pisał: „Wychowując partię robotniczą, marksizm wychowuje awangardę proletariatu, która potrafi wziąć władzę i poprowadzić cały lud do socjalizmu, organizować nowy ustroj i nadawać mu kierunek, być nauczycielem, kierownikiem, wodzem ogółu mas pracujących i wyszukiwanych w organizowaniu ich życia społecznego bez burżuazji i przeciw burżuazji”.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest partią nowego typu, a podstawową zasadą jej funkcjonowania jest zasada centralizmu demokratycznego, co w praktyce oznacza:

- ♦ wybieralność wszystkich kierowniczych ogniw partii od dołu do góry,
- ♦ okresową sprawo-dawczość partyjnych organów wobec organizacji partyjnych,
- ♦ ścisłą dyscyplinę partyjną i podporządkowanie się mniejszości - większości,
- ♦ bezwzględnie obowiązujący charakter decyzji wyższych organów dla niższych.

Zasada centralizmu demokratycznego jest podstawą partii określającą strukturę i for-

my jej budowy, normy jej życia wewnętrznego, sposoby praktycznej działalności organizacji partyjnych, obowiązki i prawa członków partii. Nie była ona w pełni przestrzegana, co wywołało napięcia i niepokoje społeczne, a w konsekwencji doprowadziło do wystąpień - sprzeciwu klasy robotniczej w sierpniu 1980 r.

Momentem przełomowym w funkcjonowaniu PZPR stały się obrady i uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Wkroczyliśmy na drogę odnowy realizując hasło „Walki i porozumienia”. Od tamtego historycznego wydarzenia zaszły ogromne zmiany w funkcjonowaniu partii, w tym również w przemysłowej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Organizacja nasza na dzień 15. 11. 83 r. liczy 18 599 członków i kandydatów, zrzeszonych w 990 oddziałowych i podstawowych organizacjach partyjnych. Od IX Zjazdu Komitet Wojewódzki w Przemyślu 12-krotnie zbierał się na swoich posiedzeniach, na których oceniono i określono zadania w sferze wewnątrzpartyjnej, a także omawiano najważniejsze problemy społeczno-gospodarcze. W trakcie posiedzeń wypowiedziało się 132 towarzyszy, a kilkunastu oddało swe głosy do protokołu. Zasadniczej zmianie uległ sposób przygotowywania mate-

riałów na posiedzenia. Każdorazowo materiały opracowują poszczególne komisje problemowe KW, a nie pracownicy aparatu partyjnego. Do udziału w tej pracy zapraszani są specjaliści z różnych dziedzin życia. W posiedzeniach KW uczestniczą (zapraszani specjalnie) robotnicy i rolnicy, członkowie ZSL i SD. Chodzi o to, by podejmowane uchwały naszego komitetu były akceptowane, a następnie realizowane nie tylko przez członków partii, ale jak najszerszą rzeszę mieszkańców województwa.

Zasadniczej zmianie uległa dyskusja. Jest ona żywa, krytyczna i odpowiedzialna, nawet ci dyskutanci, którzy posilkują się przysłowiową „kartką” przedstawiają nie tylko swoje, lecz także stanowisko organizacji i instancji partyjnych w sprawie będącej przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia. Bezwzględnie zerwano z przejawami sterowania dyskusją w ujemnym tego słowa znaczeniu. W ciągu mijających kadencji nie odnotowaliśmy przypadku tłumienia krytyki od organizacji partyjnej począwszy, a na KW kończąc.

W pracy partyjnej województwa przemysłowego obowiązują zasady - bezwzględnej i jednoznacznej realizacji Uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. W tym celu opracowaliśmy szczegółowy re-

gulamin pracy KW, egzekutywy i sekretariatu, zasady powoływania i działalności komisji problemowych oraz dokonaliśmy zmian w strukturze organizacyjnej etatowego aparatu partyjnego.

Przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem Partii krytykowano niezdrową praktykę przeglądu pisemnych wystąpień na zebraniach i posiedzeniach. Obecnie zjawiska te nie mają miejsca.

Zgodnie z Uchwałą XIII Plenum KC PZPR prowadzimy kampanię sprawozdawczo-wyborczą, której celem jest rozliczenie się z realizacją programów i wyboru nowych władz. Przebiega ona zgodnie z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR i tymczasowym regulaminem wyboru delegatów, władz i organów kontrolnych w PZPR. Wszyscy członkowie zapoznani zostali z regulaminem wyborczym, który w pkt. 5 określa: „...członkowie PZPR mają prawo wybierać i być wybierani na delegatów, do władz i organów kontrolnych. Czynne i bierne prawo wyborcze w POP/OOP posiadają wszyscy jej członkowie, a na konferencjach - delegaci”. Natomiast pkt. 6 stanowi: „...wszystkie władze partyjne, ich organa wykonawcze, komisje rewizyjne i komisje kontroli partyjne oraz delegatów na konferencje wybiera się w głosowaniu tajnym przy nieograniczonej liczbie kandydatów”.

Z dotychczasowego (15. 11. 83 r.) przebiegu kampanii wynika, że na 990 POP i OOP zebrania sprawozdawczo-wyborcze przeprowadzono w 650 organizacjach. W trakcie zebrań wybrano 180 nowych i sekretarzy OOP i POP. Każda organizacja partyjna przestrzega zasad wyborczych zawartych w regulaminie. W chwili ukazania się tego artykułu zebrania w POP będziemy mieli poza sobą.

Charakteryzując dyskusję należy jednocześnie stwierdzić, że jest ona inna aniżeli ta w 1980 czy w 1982 roku. Zasadniczą cechą jest swoboda wypowiedzi, krytyczna, a jednocześnie konstruktywne opinie i wnioski. Nie notujemy krytykanctwa, wypowiedzi członków partii koncentrują się na problematyce wewnątrzpartyjnej, ideologicznej i gospodarczej. Zasięg dyskusji wynika ze spraw nurtujących organizację środowiska, w którym organizacja działa. Tak więc mówi się o reformie gospodarczej i udziale POP w procesie pokonywania kryzysu, o trud-

(Ciąg dalszy na str. 4)

PRZYPOMINAMY!

Trwa konkurs-plebiscyt na najpopularniejszą książkę roku 1983...

Organizowany przez naszą redakcję o Wojewódzką Bibliotekę Publiczną konkurs - plebiscyt ma wyłonić listę najchętniej czytanych książek roku. Z dotychczas nadsyłanych propozycji trudno na razie wyłonić zdecydowanych faworytów. Tymczasem przypomniemy zasady konkursu.

Należy przesłać pod adresem redakcji kartkę z wypisanym tytułem i autorem wybranej, najciekawszej książki roku. Jeżeli ktoś ma kłopoty z wyborem jednej książki, może równocześnie typować kilka pozycji z zakresu literatury pięknej, popularnonaukowej, esejistki lub literatury faktu. Wszyscy, którzy nadeszły swoje propozycje, wezmą udział w losowaniu nagród rzeczowych.

Równoległe z plebiscytem organizowany jest konkurs na

najciekawszy tekst (artykuł, recenzję, refleksje) uzasadniający taki a nie inny wybór. Najlepsze prace publikowane będą na łamach „Zycia”, a ich autorzy otrzymają honorarium autorskie. Wszystkie teksty oceni i powołane przez organizatorów - jury, które rozdzieli nagrody specjalne.

Organizatorzy konkursu - plebiscytu liczą na szerokie rozpropagowanie tej inicjatywy we wszystkich bibliotekach województwa przemyskiego. Dla wyróżniających się bibliotekarzy ufundowano odrębną pulę nagród.

Podsumowaniem konkursu - plebiscytu będzie uroczyste spotkanie (na przełomie stycznia i lutego w Przemyślu), w trakcie którego wręczone zostaną nagrody i wyróżnienia dla czytelników oraz dla współczesnego polskiego pisarza, którego

książka zyska w plebiscyście największą liczbę głosów.

Kartki pocztowe z podaniem autora i tytułu książki (lub książek) roku 1983, a także teksty (recenzje, artykuły, refleksje) uzasadniające wybór, w czytelnym rękopiśmie lub maszynopisie (nie przekraczającym czterech znormalizowanych stron) należy nadsyłać pod adresem redakcji „Zycia Przemyskiego” (37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15) z dopiskiem „Konkurs-plebiscyt”, do końca bieżącego roku. Autorzy tekstów będąc uciami proszeni są o podawanie wieku i nazwy szkoły.

...oraz na wspomnienia kombatantów

Warunkiem udziału w konkursie pod hasłem „Z TAMTYCH LAT” jest nadesłanie do redakcji „Zycia” (Przemyśl, ul. Waryńskiego 15) relacji z wydarzeń, które w specjalny sposób utkwiły w pamięci autorowi wspomnień. Może to być na przykład dramatyczne prze-

życie frontowe, wspomnienia z okresu walk o władzę ludową itp.

Wspomnienia - prosimy je nadsyłać do końca br. - będą publikowane na łamach naszego tygodnika i honorowane według obowiązujących stawek autorskich.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi na początku przyszłego roku. O dokładnym terminie jeszcze poinformujemy.

ZYCIE

PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanna 3, tel. 327-13 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 - 73-84 OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanna 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0268 6816 N-3

Podziękowanie działaczom FJN

Z inicjatywy Prezydium Rady Miejskiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Jarosławiu oraz Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD 11 listopada br. odbyło się w tamtejszym Muzeum spotkanie z działaczami Frontu Jedności Narodu. Uczestniczyli w nim m.in. członek Egzekutywy KW PZPR w Przemysłu Leszek Chmiel, przewodniczący RM PRON Julian Punicki, I sekretarz KM PZPR Andrzej Patocki i przewodniczący MRN Stanisław Wołowicz. Na uroczystość przybyli także członkowie PRON i radni Miejskiej Rady Narodowej.

Podczas spotkania przewodniczący Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego Jan Osada nawiązując do obchodów 65 rocznicy odzyskania niepodległości podkreślił współczesny sens restytuowania państwowego bytu niepodległego, wskazał na patriotyczny obowiązek utrwalania jedności narodowej i pokonywania społecznych różnic w celu budowania pomyślnej przyszłości Polski.

44 osobom wręczono podziękowania za aktywną działalność społeczną w Miejskim Komitecie Frontu Jedności Narodu. W podziękowaniu czytamy m.in.: „(...) Uznając wysokie zaangażowanie i twórczy, wieloletni dorobek, otaczamy Was najwyższym szacunkiem. Wasza postawa i praca dla dobra Socjalistycznej Ojczyzny jest wzorem współczesnego patrioty Polaka i stanowi godny przykład do naśladowania”.

Spotkanie uświetnił koncert w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu.

grym.

Kusząca oferta

Wzdłuż koryta Sanu ostatnimi laty usytuowały się ośrodki wczasowo-rekreacyjne wielu zakładów pracy i instytucji. Rosnące koszty wyjazdów „w Polskę” na wczasy wzmagały zainteresowanie lokalnymi ośrodkami, które z trudem mieszczą wczasowiczów w szczycie sezonu letniego. Mało popularne niegdyś Olszany, Krasieczyn czy Krasice są dla wielu osób namiastką znanych krajowych kurortów. Dobre recenzje zbierają ośrodki w Słonem, szczególnie „Słoneczny Brzeg” administrowany przez kółka rolnicze. Niewielu ludzi jednak wie, iż dużo nie brakowało, aby miś jakim cieszy się Słonne był udziałem Reczpoła.

W tej wsi, na tzw. Skalce, nad Sanem, zamierzano niegdyś zbudować kompleks, ale problem nie uregulowanych do końca spraw własności terenu skłonił inwestorów do przeprowadzki w inny, wolny od tych kłopotów, rejon województwa. Po latach władze gminne Krzywcy zamierzają powrócić do tematu i w tym celu myślą o włączeniu 4-hektarowego terenu terenów rekreacyjnych, w których można tworzyć i z wypoczynkową. Walory „Skalki” są niepodważalne: czysta woda Sanu, las, urokliwa okolica i dogodne warunki do wypoczynku i rekreacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Ciekawe czy znajdą się chętni na wykorzystanie tej okazji?...

(ivo.)

W OSIEDLOWYM DOMU KULTURY na „Kmieciach” odbyło się „Harcerskie spotkanie pokoleń”, w którym uczestniczyła młodzież ze szczeblu środowiskowego działającego przy PSM oraz zaproszeni przez nią goście: przedstawiciele organizacji politycznych, komendy ZHP i spółdzielczości mieszkaniowej. Honorowym gościem w MIECZYSŁAW PRZYGORSKI, który stworzył harcerstwo w Przemysłu.

Centralnym punktem uroczystości było przekazanie przemyskim harcerzom „Kroniki Pokoju” oraz koła olimpijskiego — jako symboli harcerskiej sztafety pokoju — przez uczestników tejże sztafety przybyłych z Leżajska. Atrybuty te przywędrowały aż ze Szczecina. Z Przemysłu ich droga powiodła do Sanoka.

Spotkanie pokoleń zbiegło się m.in. z 72 rocznicą powstania ZHP i 65 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

Okolicznościową gawędę wygłosili: LESZEK WŁODEK oraz MAREK MARCZYK. Pierwszy z nich mówił o historii narodzin tej młodzieżowej organizacji oraz o przykładach bohaterstwa przemyskich harcerzy w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej. Drugi natomiast o świadomości narodowej Polaków w okresie

Harcerze apelują o pokój

niewoli i ich dążeniu do niepodległości. Komendant Chorągwi Przemyskiej ZHP WOJCIECH DRYJAŃSKI naświetlił młodzieży skomplikowaną sytuację międzynarodową i wynikającą z niej zagrożenie dla pokoju światowego.

Obecni na spotkaniu pokoleń wystosowali apel do dzieci i młodzieży całego świata, w którym czytamy m.in.:

„(...) Gdy normalne staje się, że dorośli dziecięcinnieją starając narzucić nam jakąś straszną zabawę w wojnę, musimy dorosłemu zawołać: „Dlaczego

chcecie zabrać nam słońce?!”
Proponujemy Wam stworzenie międzynarodowego, harcerskiego kręgu „Słońca”, w którym przy blasku tysięcy ognisk powiemy swym dorosłym przyjaciołom: „Chcemy wierzyć i ufać, że wszystko co zrobicie będzie z myślą o nas i dla nas. Spróbujcie dokonać wszystkiego, by nasza idea: Ojczyzna — Nauka — Cnota była jedną wartością i celem, dla którego żyje każdy młody człowiek i ona w przyszłości zdecydowała o losie wspólnego domu — planety Ziemia”.

Sprostowanie

W artykule pt. „Społecznik” („ZP” z 23 XI br.) pogospodarzył drukarski chochlik. W ostatnim akapicie mówiąc o budownictwie mieszkaniowym podaliśmy mylne liczby.

Otóż w latach 1982-83 przekazano do użytku 200 mieszkań a do końca 1985 roku wybuduje się około 450 mieszkań (chodzi o Lubaczów). Czytelników przepraszamy.

W PRZYSZŁYM ROKU JAROSŁAW WZBOGACI SIĘ O KOLEJNĄ ATRAKCJĘ TURYSTYCZNĄ, KTÓRĄ BĘDĄ NIEWATPLIWIE... PODZIEMIA KAMIENICY NR 16 W RYNKU. Są to, zachowane w dobrym stanie technicznym, przejścia i chodniki będące niejako reprezentacją budownictwa podziemnego z okresu średniowiecza. Przejścia, które będą udostępnione turystom, liczą ok. 150 metrów. Zakończono już prace zabezpieczające, przystę-

Spacer... pod ziemią

puje się do wykonania ozdobnej tablicy w piaskowcu, planszy informacyjnej przedstawiającej historię Starówki i jej podziemi, a także do oznakowania trasy, opracowania przewodnika oraz ekspozycji obrazującej historię miasta i zabezpieczeniowych robót górniczych w nim prowadzonych. Trasę, której nadano imię

prof. Feliksa Zalewskiego, przystanie jarosławski oddział PTTK. Udostępniony odcinek stanowi I etap podziemnego szlaku, bowiem w przyszłości przewiduje się jego wydłużenie poprzez włączenie przyległych chodników i podziemnych komór zlokalizowanych pod budynkiem Rynek 15.

(d)

Chętnych dwóch, skorzysta jeden...

W maju br. ostatni pensjonariusze opuścili dom pomocy społecznej w Ruszelczycach, który — z różnych względów — przestał już spełniać wymogi właściwe tego typu placówkom. Przez kilka miesięcy obiekt stał nie wykorzystany.

W końcu chęć jego przejęcia zgłosili dwaj „konkurenci”: miejscowa szkoła oraz Stadnina Koni w Stubnie. Resort Oświaty myśli o zaadaptowaniu budynku na 4 mieszkania rodzinne i 1 „kawalerkę” dla nauczycieli, zaś stadnina nosi się

z zamiarem stworzenia ośrodka wczasów... konnych. Wszystko wskazuje na to, iż wygrają „przetarg” szkolnictwo, którego potrzeby mają priorytet.

(ivo)

„Polowanie” na przewodniczącego

— Raz w miesiącu, w każdy pierwszy wtorek, w godzinach 15-17 w Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej powinien przyjmować petentów przewodniczący społecznej komisji mieszkaniowej — poinformował nas jeden z Czytel-

ników. — Wisi stosowna wywieszka, niestety, od lipca br. ani razu nie miałem szczęścia go zastać. Pytałem dlaczego tak się dzieje. Odpowiadano, żeby przyjść za miesiąc, to tym razem...

Nasz Czytelnik, który stracił

już sporo godzin w 5 kolejnych pierwszych wtorkach miesiąca pyta czy nie lepiej skierować na dyżur kogoś, kto będzie chętny posiedzieć 2 godziny, zamiast stwarzać pozory?

(ivo)

Nie tylko dla kierowców

NOWE ZNAKI DROGOWE (III)

5. Zmiany w znakach drogowych nakazu

Znaczenie znaku „ruch okrężny” zostało ograniczone tylko do wskazania obowiązującego kierunku jazdy (z dniem 1 stycznia 1984 roku pojazdy znajdujące się na skrzyżowaniu o ruchu okrężnym tracą pierwszeństwo przejazdu — chyba, że inne znaki drogowe wskazują inaczej). Znak „ruch okrężny” występujący łącznie ze znakiem „ustąp pierwszeństwa przejazdu” oznacza pierwszeństwo kierującego na skrzyżowaniu o ruchu okrężnym przed innymi pojazdami wjeżdżającymi na to skrzyżowanie (jak obecnie).

Wprowadzono nowe znaki drogowe (na tarczach wg dotychczasowego wzoru i kolorystyki):

★ „nakaz jazdy z lewej strony znaku” (niebieska okrągła tarcza z białą strzałką skierowaną ukośnie, do dołu w lewo);

★ „nakaz jazdy z prawej lub lewej strony znaku” (niebieska okrągła tarcza z białymi strzałkami skierowanymi ukośnie do dołu: lewa w lewo, prawa w prawo);

★ „prędkość minimalna” (niebieska okrągła tarcza z umieszczoną na niej białą liczbą) — oznacza, że na drodze, na której znak jest umieszczony, kierujący nie powinien jechać z

prędkością mniejszą niż określona na znaku liczba kilometrów na godzinę, chyba, że względy bezpieczeństwa ruchu wymagają zmniejszenia prędkości;

★ „koniec minimalnej prędkości” (znak jak wyżej przekreślony ukośnie czerwonym pasem) — oznacza miejsce, w którym prędkość minimalna przestaje obowiązywać;

★ „droga dla pieszych” — (niebieska okrągła tarcza z białymi sylwetkami pieszych: osoby dorosłej i dziecka) — oznacza drogę przeznaczoną tylko dla pieszych, z której są oni obowiązani korzystać.

WITOLD CZYŻYKIEWICZ



Rys. HENRYK CEBULA

Z CZYM LUBACZOWSKA ORGANIZACJA PARTYJNA PRZYCHODZI NA MIEJSKĄ KONFERENCJĘ SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ

WOKÓŁ PROGRAMU IX ZJAZDU

Mijająca kadencja należała do najtrudniejszych w historii naszej partii. Charakteryzowała ją ostra walka o zachowanie organizacyjnej i ideologicznej jedności oraz marksistowsko-leninowskiego oblicza partii, o uratowanie gospodarki narodowej i socjalistycznego państwa przed całkowitym rozkładem, o odbudowanie zaufania i przewodniej roli partii w społeczeństwie, o kontynuowanie socjalistycznej drogi rozwoju.

Bardzo trudna sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza kraju rzutowała również na działalność naszej miejskiej organizacji partyjnej. Główny kierunek stanowiła walka o konsolidację szeregow partyjnych wokół programu IX Nadzwyczajnego Zjazdu.

W drugiej połowie 1981 roku sytuacja w zdecydowanej większości podawowych organizacji partyjnych Lubaczowa była bardzo trudna. Głęboki zawód doznany ze strony byłych przywódców partii, narastająca presja antysocjalistycznej i antypartyjnej propagandy, nieskuteczność podejmowanych działań, były przyczyną bierności, a nawet apatii, rozprężenia dyscypliny partyjnej i ideowej rozterki u wielu członków. W konsekwencji zebrania partyjne odbywały się niesystematycznie i przy niskiej frekwencji, część członków i kandydatów nie opłacała składek, w większości POP nie było możliwości wypracowania wspólnego stanowiska i podejmowania skutecznych działań. Jednocześnie w porównaniu z lipcem 1980 roku szeregi miejskiej organizacji partyjnej zmniejszyły się około 20 procent.

Odbyte na przełomie 1981 i 1982 roku zebrania poświęcone samookreśleniu się członków partii, rozmowy indywidualne i oceny postaw członków i kandydatów, dyskusja nad projektem deklaracji ideowo-programowej oraz przyszłością ruchu związkowego, działała oś szkoleniowa przyniosły widoczne efekty w postaci odzyskania sprawności organizacyjnej POP, zdecydowanej poprawy

dyscypliny partyjnej, uruchomienia szkolenia ideologicznego, a przede wszystkim akceptacji zasadniczych decyzji podejmowanych przez kierownictwo partii. Stwierdzić przy tym trzeba, że lościowe zmniejszenie się stanu miejskiej organizacji nie miało decydującego wpływu - możliwości działania. Szeregi partii w zdecydowanej większości opuścili ludzie, którzy znaleźli się w niej przypadkowo, w wyniku masowego i niekontrolowanego naboru w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a także ci, którzy swoje prawdziwe poglądy ujawnili w momencie gdy partia zaczęła przeżywać trudności.

PARTIA — INICJATOR DZIAŁAŃ

Licząca dziś 680 członków i kandydatów skupionych w 30 POP miejska organizacja partyjna była inicjatorem tworzenia na początku 1982 roku zakładowych komisji socjalnych, konsultacyjnych i do spraw cen, obracowania zakładowych programów wychodzenia z kryzysu, wznowienia działalności przez organy samorządu pracowniczego, odradzania się ruchu związkowego, tworzenia ogniw Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, przyjęcia zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych, aktywizowania działalności przez organizacje społeczne i młodzieżowe.

Rozwaga i odpowiedzialność ludzi pracy wsparta działaniami polityczno-wyjaśniającymi sprawiły, że od grudnia 1981 roku nie było na terenie miasta nawet jednostkowych przypadków wystąpień i działań antypaństwowych i antysocjalistycznych. Natomiast jeszcze przed końcem 1982 roku we wszystkich uprawnionych do tego przedsiębiorstwach wznowił działalność samorząd pracowniczy i rozpoczął się proces odradzania ruchu związkowego. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego zdobył sobie uznanie występując z odważną inicjatywą powołania Społecznego Komitetu Budowy Szpitala Rejonowego. Inicjatywa ta znalazła poparcie nie tyl-

ko w społeczeństwie miasta, ale również okolicznych gmin będących terenem działania ZOZ w Lubaczowie.

Przewodnią rolę w politycznym i społeczno-gospodarczym życiu miasta miejska organizacja partyjna starała się sprawować w ścisłym współdziałaniu ze stronnictwami politycznymi, organami władzy i administracji państwowej i organizacjami społecznymi. Wspólne posiedzenie kierowniczych gremiów, a także stałe formy roboczych kontaktów służyły uzgadnianiu stanowisk wobec problemów będących przedmiotem wspólnego zainteresowania oraz inicjowaniu ich rozwiązania. W efekcie, mimo obiektywnych trudności wynikających ze stanu naszej gospodarki narodowej, w mijającej kadencji uzyskaliśmy znaczące efekty w rozwoju społeczno-gospodarczym miasta.

LICZA SIĘ FAKTY I CZINY

Przede wszystkim nastąpiło zdecydowane przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza spółdzielczego. O ile w latach 1976-81 oddanych zostało do użytku 161 mieszkań spółdzielczych, to w roku 1982 i w bieżącym do chwili obecnej przekazano do użytku 200 mieszkań. W latach 1982-85 Spółdzielnia Mieszkaniowa winna wybudować 450-500 mieszkań, a więc podwoić swoje dotychczasowe zasoby.

Istotne znaczenie w tym zakresie miało podjęcie w roku ubiegłym wykonawstwa wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego przez J. roslawskie Przedsiębiorstwo Budowlane (obok PBRol w Lubaczowie). Wybudowany został kolektor sanitarny i burzowy o łącznej wartości ponad 48 mln zł, który stanowi uzbrojenie dla aktualnie realizowanego osiedla spółdzielczego przy ul. Unii Lubelskiej (o 430 mieszkań) oraz dla dwóch kolejnych osiedli przy ul. Mickiewicza i ul.

Swierczewskiego (o ok. 600 mieszkaniach). Jednocześnie przygotowano teren przy ul. Nowej od osiedle domków jednorodzinnych (szeregowych, bliźniaczych i wolno stojących) o 160 działkach.

W roku ubiegłym rozpoczęła została realizacja dwóch inwestycji niezwykle istotnych dla poprawy stanu bazy lecznictwa otwartego: przychodni rejonowej o 20 gabinetach i wartości kosztorysowej ponad 57 mln zł, oraz przychodni przeciwgruźliczej wraz z pomieszczeniami dla Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej również o 20 gabinetach i wartości kosztorysowej prawie 110 mln zł.

W Lubaczowie rodzice nie mają w zasadzie kłopotów z umieszczeniem swoich pociech w przedszkolach (w roku bieżącym do przedszkoli nie zostało przyjęte 18 dzieci, których matki przebywają na urlojach wychowawczych). Jednakże liczba dzieci w wieku przedszkolnym zwiększa się w bardzo szybkim tempie. Wiąże się to zarówno z wyżym demograficznym jak i przyspieszeniem tempa budownictwa mieszkaniowego. W roku przyszłym oddane zostanie do użytku kolejne (piąte) przedszkole o 120 miejscach i wartości ponad 50 mln złotych. Tak więc miejsce w przedszkolach nie powinno zabraknąć. Natomiast w bardzo trudnych warunkach, z uwagi na ilość dzieci, pracują dwie lubaczowskie szkoły podstawowe. Dlatego w roku bieżącym wraz z remontem kapitalnym Szkoły Podstawowej nr 2 rozpoczęto budowę łącznika (z halą sportową) o 6 izbach lekcyjnych. Wspomniana hala sportowa (z pełnowymiarowym boiskiem do piłki koszykowej, salą treningową, zapleczem i 400 miejscami widowiskowymi) wybudowana została kosztem prawie 24 mln złotych. Jednocześnie Spółdzielnia Mieszkaniowa zleciła dokumentację i w przyszłym roku zamierza przystąpić do rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 1, która aktualnie pełni funkcję Gminnej Szkoły Zbiorczej, ale po 1985 r., tj. zakończeniu budowy obiektów w Młodowie, przyjmie dzieci z nowo budo-

wanych osiedli mieszkaniowych.

ZAANGAŻOWANIE OBYWATELI

Nastąpiła dalsza rozbudowa i modernizacja urządzeń komunalnych. Na ukończeniu jest budowa około 1,5 km ulic i chodników na osiedlu domków jednorodzinnych przy ul. Konońnickiej. W roku 1982 zakończono na tym osiedlu realizowaną w czynie społecznym budowę sieci gazowej (4 km o wartości około 5 mln zł), kanalizacji sanitarnej (1,7 km o wartości około 8,5 mln zł) i kanalizacji burzowej o wartości około 3,2 mln zł. Jednocześnie zmodernizowano i wyremontowano ponad 3 km nawierzchni jezdni, prawie 3,5 km chodników i 1,2 km kanalizacji. Wydatkowano na te cele prawie 65 mln złotych. Przystąpiono do rozbudowy sieci wodociągowej, budowy drugiego zbiornika wyrównawczego i agregatoru równi dla hydroforu. Do końca 1985 r. z wodociągów miejskich korzystać winni w zasadzie wszyscy mieszkańcy. Natomiast braki materiałowe nie pozwoliły na rozpoczęcie zaplanowanej rozbudowy sieci gazociągowej. Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie mieszkańców, którzy znaczną część sieci wodociągowej podejmują się budować w czynie społecznym.

Do końca roku powinna zostać zakończona budowa dworca PKS.

Przeprowadzony został kapitalny remont domu kultury i szkoły muzycznej, natomiast w przyszłym roku winien zostać zakończony kapitalny remont zabytkowego spichlerza z przeniesieniem na muzeum regionalne.

Przedstawiając osiągnięcia mamy świadomość występujących jeszcze niedomagań naszej działalności partyjnej jak i bolączek mieszkańców miasta. Znajdują one swoje odzwierciedlenie w programie działania Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, który z pełną konsekwencją będzie realizowany.

ANTONI WISNIEWSKI
I sekretarz KM PZPR

NIE MA CZY JEST DEMOKRACJA W PARTII

(Ciąg dalszy ze str. 2)

nościach związanych z realizacją planów produkcyjnych, jednocześnie szuka dróg poprawy warunków pracy i wynagrodzenia. Ostrej krytyce organizacje zakładowe poddają sprawy dotyczące organizacji pracy i warunków socjalno-bytowych (np. OOP w ZA „Mera-Polna”, SKR Rokietnica). Stosunkowo niskie wynagrodzenie za pracę było przedmiotem uwag OOP w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu. Członkowie organizacji partyjnej w Zbiorczej Szkole Gminnej w Laszkach uznali za konieczne

wzmoczenie wysiłku szkoły, rodziców i władz gminnych w procesie nauczania i wychowania młodzieży. Wskazali jednocześnie na trudne warunki lokalowe szkoły i mieszkaniowe nauczycieli, co ujemnie wpływa na proces nauczania i wychowania. W Zamiechowie mówiono o dużym wysiłku produkcyjnym rolników, a jednocześnie nie zawsze odpowiedniej obsłudze ze strony takich instytucji jak GS „SCh”. Spółdzielnia Ogrodnictwo-Pszczelarska czy Spółdzielczość Mleczarska. W OOP nr 3 Urzędu Wojewódzkiego, w POP w Urzędzie Miejskim w Ja-

rosławiu, w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie oraz wielu innych dyskusja koncentrowała się nad szeroko rozumianym problemem postaw partyjnych w kontekście Uchwały XIII Plenum KC PZPR.

Z dotychczasowego przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej wynika, że zebrania zostały dobrze przygotowane, że organizacje w sposób konkretny rozliczają się ze swych programów i przyjmują zadania na następną kadencję. Poddają krytyce niedociągnięcia natury wewnętrzpartyjnej i zajmują stanowisko w spra-

wach o wymiarze gminy, województwa i kraju. Jednocześnie reagują na ludzkie sprawy i problemy, a wybierane władze partyjne dają gwarancję wzrostu poziomu pracy POP i ich oddziaływanie na środowisko.

Świadomi roli, jaką w funkcjonowaniu wojewódzkiej organizacji partyjnej odgrywa aparat partyjny podjęliśmy w okresie mijającej kadencji szereg działań wpływających na skuteczność jego pracy. Przyjęliśmy jako zasadę, że kandydatów do pracy w aparacie partyjnym rekomendują ich macierzyste organizacje

partyjne. Każdy pracownik zdobywa przeszkolenie polityczne na uczelniach partyjnych i podejmuje studia zaoczne.

W okresie kadencji w aparacie partyjnym nastąpiła rotacja kadr. W tym czasie wymieniono, bądź odeszło z pracy w aparacie 45 proc. pracowników. Dziś możemy powiedzieć, że mamy (za wyjątkiem kilku przypadków) dobrą, wykształconą kadre, zdolną do wypełniania swej roli. Są to pracownicy zaangażowani, dający gwarancję właściwej pracy w instancjach partyjnych.

RYSZARD TURKO

W trosce o budżet i podniebienie



KRYZYSOWE CZASY, reglamentacja znacznej części produktów spożywczych, trudności w zakupie wielu dodatków czy przypraw, nie mówiąc już o takich używkach jak kawa, a ostatnio także herbata — zmuszają wiele pań domu do zmian w domowym jadłospisie. Nieraz miejsce „tłustych” potraw zajmują dania jarskie, szerzej na stół „wchodzi” owoce i warzywa.

Sprawom taniego i racjonalnego żywienia rodziny poświęcona była m.in. kursokonferencja w Krasicy, zorganizowana przez działy samorządowe WZSR-ów w Przemyślu i Rzeszowie, w której uczestniczyły kierowniczkę ośrodków „Nowoczesna Gospodyni” z tych województw. Podczas dyskusji wiele mówiono o codziennej pracy ONG, o problemach jakie napotyka ona w swej działalności. Podkreślano, że są one potrzebne społeczności wiejskiej i dlatego konieczne jest dalsze wspieranie ich rozwoju także przez władze administracyjne.

Na zakończenie odbył się pokaz przyrządzania potraw i dań. Kierowniczkę ONG pod kierunkiem HENRYKI KRZYCH z Lubaczowa dowiodły, że i w krzysie można przyrządzić smaczne i urozmaicone posiłki, które wcale nie muszą być znów takie drogie. Degustacji potraw towarzyszył występ kapeli ludowej „Pudełków”, działającej przy GS w Kańczudze.

ced.

Gminne narady gospodarcze

W województwie trwają obecnie (do 16 grudnia br.) gminne narady gospodarcze. Dokonuje się na nich oceny stopnia realizacji planu gospodarczego oraz omawia zadania na rok przyszły dla wszystkich sektorów oraz jednokrotnie pracujących na rzecz rolnictwa. Wiele miejsc poświęca się także

ocenie załatwienia wniosków poprzednio przyjętych szeroko omawiane są sprawy poproszenia oświaty rolniczej na wsi problemy dotyczące właściwego gospodarowania mieniem wiejskiego wannowania gleb, ochrony roślin itp.

(d.)

Są pieniądze, nie ma materiałów

Stan techniczny wiejskich placówek kulturalnych na wsi jest nie najlepszy. Niemalże z nich wymaga pilnie remontów i modernizacji, ale nie zawsze są na to odpowiednie środki. Chodzi nie tyle o pieniądze, co o deficytowe materiały budowlane. W takiej sytuacji są m.in. placówki kulturalne w gminie Krzywcza.

Od pewnego czasu przecieka stropodach GOK-u w Babicach — niestety, jak dotąd, nie udało się władzom gminnym zdobyć kilku (minimum 4) ton blachy na nowy dach. Przydał-

by się remont kapitalny w krzywieckim domu ludowym. I tu jednak nie ma z czego wykonać nowego pokrycia dachowego. Podobna sytuacja dotyczy domu ludowego w Rzeszowie — są pieniądze, nie ma materiałów. Bez takich kłopotów przebiega jedynie adaptacja starego budynku na wiejską świetlicę w Woli Krzywieckiej, w której czynny udział biorą mieszkańcy wsi. Ale adaptowany budynek jest kryty eternitem...

(bz.)

Inwestycje w rolnictwie

Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu nadzoruje w br. 35 dań inwestycyjnych, a nakłady na nie wynoszą 616 mln złotych. M.in. w kilkunastu miejscowościach prowadzi się robo-

ty melioracyjne, w 11 — buduje wodociągi, w 1935 zagrodach prowadzi reelektryfikację, stawia 7 budynków dla oświaty rolniczej i weterynarii.

ski

A wszystko przez te pasze

W województwie przemyskim, podobnie zresztą jak i w całym kraju, w latach 1975—81 nastąpił znaczny wzrost hodowli drobiu. Skup jego wzrósł z 2 912 t w 1975 roku do 4 227 t w 1981 roku, przy czym największą pozycję stanowiły brojlery — 3 760 t. W okresie tym nastąpił także znaczny wzrost skupu jaj. I tak w

1975 roku skupiono ich ponad 65,6 mln szt., a w 1981 roku blisko 85,9 mln szt. Zdecydowana większość jaj (prawie 61 mln szt.) pochodziła z dużych ferm. Tak znaczny wzrost hodowli drobiu i skupu jaj był możliwy przede wszystkim dzięki dużemu importowi wysokowartościowych pasz, a także ułatwieniom w zaciąganiu

kredytów na budowę ferm, uprzywilejowaniu dla tego typu hodowli. Fermy budowali różni ludzie, nieraz posiadający za ledwie kilkadziesiąt arów gruntu. Trudno im się jednak dziwić — oni wykorzystywali tylko szansę. Budowali kurniki, a paszę i pisklęta dostarczało im państwo, a ściślej „Poldrób”.

Wszystko jednak trwa — do czasu, podobnie stało się z fermami prosperującymi tylko dzięki państwowej paszy. Z początkiem 1982 roku na skutek restrykcji gospodarczych USA paszowy „kurek” został prawie że całkowicie zamknięty dla dużych obiektów hodowlanych nastąpiły ciężkie

czasy, wiele z nich do dzisiaj stoi pustych. Widać to także na przykładzie faszego województwa, bowiem obecnie ponad 50 ferm kurzych i brojlerów stoi nie wykorzystanych (około 37 tys. m kwadratowych powierzchni). Główny wpływ na to miało — jak już wspomniano — ograniczenie dostaw pasz. Jeśli bowiem w 1981 roku województwo otrzymało ich 27,6 tys. ton, to w ubiegłym już tylko 11,9 tys. ton. Spowodowało to oczywiście znaczny spadek hodowli drobiu. W ubiegłym roku jego skup spadł do 1249 ton (29,5 proc. tego, co skupiono w 1981 roku). Podobnie stało się z jajami — w ubiegłym roku skupiono ich około 50,6 mln sztuk, a więc 59

proc. tego, co w roku poprzednim. Warto jeszcze wspomnieć, że o ile w 1981 roku zakłady wylęgu drobiu były wykorzystane w 100 proc., to w ubiegłym zaledwie w 59 procentach. Uwidoczniło się to w ilości sprzedanych przez nie piskląt — w 1981 roku było ich ponad 2 mln sztuk, zaś w ubiegłym już tylko ok. 1,1 mln sztuk.

Według wstępnych danych za rok bieżący, sytuacja w branży drobiarskiej uległa poprawie, choć może niezbyt jeszcze odczuwalnej dla konsumentów. Nastąpiło to m.in. dzięki zwiększeniu produkcji pasz krajowych.

(d.)

Świńskie perypetie

Dla nas, konsumentów nadal marzących (i chyba długo jeszcze) o smacznej wieprzowinie, szynce, dostatkowi schabowych niewiarygodnie wydaje się, że rolnik może mieć kłopoty ze sprzedażą tuczników. Niestety, tak było, a odczuli to hodowcy z Sośnicy Jarosławskiej (gm. Radymno). Dodajmy jednak,

że wystąpiły tu pewne okoliczności, które w pewnym stopniu tłumaczą przyczynę kłopotów rolników. Od 22 IX do 22 X wieś była objęta zakazem sprzedaży wszelkich zwierząt, bowiem w zagrodzie jednego z tamtejszych rolników stwierdzono przypadek pewnej zakaźnej choroby. Chore sztuki szybko jednak

ubito, gniazdo choroby zlikwidowano. Terenowy Zakład Weterynarii w Jarosławiu wyznaczył miesięczny okres karencji. Po jego upływie sołtys został powiadomiony przez tenże zakład, że 31 października będzie skup w Orłach i rolnicy mogą tam sprzedać tuczniki. Niestety, w Orłach odprawiono ich z kwitkiem (mimo że posiadali ważne świadectwa pochodzenia zwierząt). Niektórzy gospodarze wrócili więc do sołtysa z pretensjami, że wprowadza ich w błąd (co było oczywiście nieprawdą), inni próbowali sprzedać nieszczęśliwie w innych punktach, niestety także bezskutecznie. Zaczęły się więc in-

terwencje, m.in. u naczelnika miasta i gminy w Radymnie, w Terenowym Zakładzie Weterynarii w Jarosławiu. Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu. Przyniosły one wreszcie skutek i 9 bm odbył się we wsi skup objazdowy. Skupiono 48 tuczników bekonu, zaś dzień później rolnicy musieli zawieźć do Duńkowiec (ok. 10 km).

Tyle z relacji sołtysa. Oczywiście w skali makro problem to może niewielki, ktoś powie — po cóż tyle szumu o te 48 sztuk, przecież dzisiaj liczą się tony, tysiące ton mięsa. Rolnikom chodzi jednak o zasady, o poważne ich traktowanie. Zresztą ktoś z nas lu-

bi jeśli się robi z niego tzw. balona.

Kierownik TZWet w Jarosławiu potwierdza powyższe fakty i dodaje, że jego zdaniem — w Orłach z rolnikami z Sośnicy, postąpiono bezprawnie, wobec faktu, że punkt skupu w Radymnie był w tym czasie nieczynny.

Komentarz do całej sprawy jest chyba zbędny, bowiem ktoś i tak może powiedzieć, że tuczniki już sprzedane, to i problemu nie ma. No właśnie — sprzedane, ale po interwencjach, prośbach, wędrownościach...

(ced)

Z arsenałów zbrodni

BRONŃ STARA JAK ŚWIAT

Najpierw zatrutowano zbiorniki wodne i studnie, z których mogli lub musieli korzystać nieprzyjaciel, później przy pomocy katapult wrzucano do obleganych miast zwoleńcy. Ludzi zmarłych na choroby zakaźne, które w średniowieczu dziesiątkowały ludzką (cholera, dżuma), w czasie I wojny światowej zastosowano gaz musztardowy i fosgen. Ten ostatni spowodował śmierć aż 80 proc. ludzi, którzy znaleźli się w polu jego działania.

W latach trzydziestych armia włoska użyła na szeroką skalę iperytu w wojnie z Etiopią powodując śmierć wielu tysięcy osób. W 1937 roku Japończycy zajmując Mandżurię użyli gazu duszącego.

W czasie II wojny światowej Niemcy zastanawiali się nad ewentualnością skażenia znacznych obszarów wybrzeża Francji, by w ten sposób u-

trudnić aliantom inwazję. Pomysł ten nie przedstawiał, z punktu widzenia technicznego, większych trudności.

W bitwie o wyspy Mariany dowództwo japońskie domagało się od generała Tojo zezwolenia na użycie środków chemicznych. Podobne zamiary mieli Amerykanie w tejże samej bitwie. W 1945 roku powstał projekt zaatakowania bronią chemiczną, zrzuconą z samolotów B-29, stolicy Japonii — Tokio. Spowodowałoby to straszną śmierć milionów ludzi, ale — jak liczyli Amerykanie — zmusiłoby przeciwnika do kapitulacji. Do realizacji projektu nie doszło, gdyż w międzyczasie zakończono doświadczenia z bronią jądrową i posłużono się bombą A.

Użycie broni chemicznej wisiło nad narodami Europy przez cały czas trwania II wojny światowej. I tylko obawa

przed represjami powstrzymała niewątpliwie hitlerowców przed sięgnięciem do tego arsenału. Prezydent USA Roosevelt złożył specjalną deklarację skierowaną do Niemiec, Włoch i Japonii, w której ostrzegł przed konsekwencjami takiego kroku i groził odwetem.

Japończycy przygotowując się do wojny chemicznej i bakteriologicznej, nad którą już wówczas dyskutowano w sztabach, wypróbowywali zarazki dżumy, cholery, tyfusu na jeńcach chińskich, radzieckich i amerykańskich. W ten sposób uśmiercono w charakterze „królików doświadczalnych” około 3000 osób. W czasie procesu przestępców wojennych w Chabarowsku udowodniono, że armia japońska stosowała w pewnych okolicznościach broń biologiczną przeciwko Chinom, Mongolii i Związkowi Radzieckiemu, a przygotowywała plany w tym zakresie na szerszą skalę.

Po drugiej wojnie światowej broń chemiczną i bakteriologiczną stosowali Amerykanie w Azji Południowo-Wschodniej, m. in. przeciwko Wietnamowi. Był w użyciu gaz drażniący, który na pewien czas wytrącał żołnierzy z walki, a ponadto gazy wywołujące mdłości, wymioty, odmy płuc i zakłócenia układu nerwowego. Wszystkie one mogą powodować śmierć poprzez powolną agonię.

Dziś już wiadomo, że broń biologiczna i chemiczna uwzględniona jest w planach wojennych w powiązaniu z

bronią nuklearną. Od wielu lat w USA prowadzi się badania w tej dziedzinie i — co gorsze — doświadczenia. Kongres USA stwierdził w 1971 roku, że działania w tym zakresie były niezgodne z prawem. Badając odporność ludzi na pewne substancje, podawano je przygodnym osobom i rozpylano na wybrzeżach San Francisco. Jak wynika z zeznań senackich ekspertów, spowodowało to śmierć kilku osób, a skażenia o ograniczonych rozmiarach u bardzo wielu.

Nauka w dziedzinie produkcji nowych środków zagłady uczyniła ostatnio ogromny postęp. Wiadomo, że najpotężniejsze środki chemiczne, nie mające barwy i zapachu mogą w wypadku użycia — spowodować ogromną katastrofę ludzką, zoologiczną lub ekologiczną. Rozsianie pewnych zakaźnych związków może doprowadzić do śmierci 90 proc. ludzi, znajdujących się na skażonym terenie. Np. związek chemiczny opatrzony kryptonimem VX powoduje śmierć w przypadku wchłonięcia przez organizm dziesiątej części miligramu, a nie jest on najmocniejszy. Wystarczy np. dawka 3 milionowych części grama pewnych toksyn, by człowiek umarł. Trudno wprost uwierzyć, ale 20 do 30 gramów tego związku może zlikwidować cały naród.

Ostatnio rozpoczęto doświadczenia nad krwią ludzką pochodzącą od osobników różnych ras. Ich celem jest stwo-

wienie nowych gatunków broni — etnicznej i genetycznej.

Wojskowych nie odstrasza ryzyko niekontrolowanego wybuchu epidemii. W ścisłej, strzeżonej tajemnicy przechowuje się w arsenałach różne mikroby zaprogramowane do bardzo precyzyjnych działań ograniczonych w czasie i charakterze.

Stratedzy od wojny — mówią o broniach biologicznych i chemicznych — zapewniają, że będą one stosowane jedynie na polach bitew, prawda jest jednak inna — uderzą one głównie w ludność cywilną. Analizy przeprowadzone przy użyciu komputerów wykazały, że atak wykonany środkami neurotoksycznymi będzie równy jądrowemu. Stosunek ofiar przy użyciu taktycznej broni nuklearnej: żołnierze — cywile, będzie wynosił jak 1:8, przy użyciu broni chemicznej jak 1:20, a w pewnych okolicznościach jak 1:40.

Co może uratować ludzką przetrwanie okrutnym rodzajem śmierci? Porozumienia i negocjacje. W 1971 roku wielkie mocarstwa i szereg innych państw podpisały konwencję o zniszczeniu wszelkich rodzajów broni biologicznej, od 10 lat ponawiane są próby porozumienia w sprawie zakazu produkcji i użycia broni chemicznej. Jak dotychczas, brak jest dobrej woli.

(W oparciu o „Wojnę biologiczną i chemiczną” Ricardo Fraile’a)

Druga wojna światowa

CIĄGLE ŚMIERCIONOŚNE



POTEŻNE ILOŚCI MIN Z AFRYKAŃSKIEJ KAMPANII DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ DO DZIS STANOWIĄ NIEBEZPIECZENSTWO DLA EGIPCJAN I LIBIJCZYKÓW.

„Ja nie szykuję się do obrony. Ja nacieram. A pan zabezpieczył mi skrzydło minami” przekazywał generał lejtnant Erwin Rommel swemu oficerowi oddziału saperów. „Milio-

ny min dla nas jadą już przez Włochy”.

W istocie, podczas kampanii afrykańskiej, która skończyła się dwa lata później kapitulacją korpusu afrykańskiego Niemców, nie brakło min. Zabijają one wciąż, jeszcze w 40 lat po zakończeniu wojny w Afryce północnej.

Co roku nadchodzą z Libii i Egiptu wieści o nowych ofia-

rach: raz spotyka to pasterzy usiłujących zapędzić do stada zbiegłe sztuki bydła, raz dzieci, które wabi błyszczący w słońcu metal, czasem rolnik przy uprawie natknął się na eksplodujący rekwizyt, a czasem cała rodzina — jak to miało miejsce w tym roku — najędzie na minę zbaczając z szosy.

Liczba ofiar idzie od zakończenia wojny w setki, a nawet w tysiące. Ani władze w Kairze, ani libijskie, nie są w stanie podać dokładnych liczb. „W samej Libii przeciętnie co drugi dzień przynosi ofiarę eksplozji miny” — relacjonuje kapitan w stanie spoczynku Richter, ekspert niemiecki do libijskich problemów minowych. „Właśnie w tych dniach dwoje dzieci z Bengazi znalazło śmierć podczas zabawy”.

Libijska „Biała Księga” z przykładami szkód, które wojujące mocarstwa wyrządziły ludności tego kraju, zawiera fotografie wielu ofiar. Przede wszystkim jednak oskarża narody, które toczyły wówczas wojnę, o zaniedbanie pomocy przy usuwaniu szkód wojennych.

W lutym tego roku Egipcjanie zorganizowali w Kairze wielonarodowe sympozjum z udziałem ekspertów od min z USA, Anglii, Włoch i Niemiec, radząc przez dwa tygodnie, co można zrobić w sprawie rozwiązania problemu minowego.

Jednym z uczestników owego sympozjum był major w stanie spoczynku, uczestnik kampanii afrykańskiej, towarzyszył broni Rommla — Werner Hundt, który od wielu lat zajmuje się problemem min z drugiej wojny światowej rozmieszczonych w Egipcie.

Wspomina on: „Wojna minowa była w Afryce naszą alfą i omegą”. Pod samym El-Alamejn, gdzie w końcu czerwca 1942 roku została zatrzymana niemiecka ofensywa na Egipt, założono pół miliona niemieckich min. Anglicy prawdopodobnie założyli ich wielokrotnie więcej. Na szlaku El-Alamejn, Tobruk, Ghazal, Sollum, Bizerta, Tunis stawiano ich

miliony. Anglicy, Amerykanie, Niemcy i Włosi — wszyscy mieli swoje własne miny. A każdy jeszcze dodatkowo używał min przeciwników.

Były to:

♦ **Miny przeciwczołgowe;** brytyjskie i niemieckie talarzowe, i włoskie skrzynkowe — te ostatnie groźne nawet dla zakładających, gdyż często eksplodowały przy uzbieraniu.

♦ **Miny obronne,** które eksplodowały przy dotknięciu jednej z trzech wystających czubek konfliktowych i rozrzuciły śmiertelne ładunki na szerokiej przestrzeni.

♦ **Miny z materiałem wybuchowym** w skrzyni zaopatrzonej w zapalnik.

♦ **Miny drutowe,** które eksplodowały przy pociągnięciu za rozpięty drut (była też ich odmiana: eksplozja następowała z chwilą przecięcia drutu).

♦ **Miny z wywalaczem zdalnym,** które można było odpalić w określonym momencie i, zdaniem Hundta, można było przepuścić większość kolumny, odpalając dopiero pod ostatnim czołgiem, co miało stwarzać tak oszałamiający skutek, że mikt nie odważył się dalej poruszać, przypuszczając, że znajduje się w środku pola minowego.

W toku walk wojna minowa stawała się coraz bardziej perfidna, według Hundta „saperzy znajdowali ujście w swoim sadyzmie”. Szczególnie zwinne były „diabelskie ogrody” Rommla pod El-Alamejn. Były to ułożone w kształcie litery „u” pola minowe, skierowane otwartą stroną ku przodowi. Specjalnością saperów były także „stosy talarzowe”, czyli dwie lub trzy miny układane jedna nad drugą.

Rozbrajanie normalnie założonej miny nie stanowi problemu. Trudno natomiast ustalić dzisiaj, gdzie miny się znajdują. W wojskowym archiwum we Fryburgu znajduje się wprawdzie znaczna część planów pól minowych niemieckie-

go korpusu afrykańskiego, ale — choć pustynia wygląda nadal tak samo — zmieniły się punkty orientacyjne i nie jest możliwe naniesienie planów sprzed 40 lat na aktualne mapy. Zresztą miny były zakładane z grubszą, według kompasu, a jako punkty orientacyjne służyły wraki rozbitego sprzętu wojskowego. Poza tym Niemcy często nie stosowali się do planu, rozmieszczając miny w miejscach nie oznaczonych i bez jakiegokolwiek meldunków.

Często min nie ma już tam, gdzie według planu powinny się znajdować — wiele z nich wybuchło w trakcie walk, wskutek ostrzału artyleryjskiego, bądź też zostały usunięte przez saperów albo ochotników spośród jeńców wojennych.

Dla Egipcjan oczyszczenie pól minowych jest szczególnie ważne, gdyż wzdłuż wybrzeża ma powstać pod koniec stulecia nowy region mieszkalny i przemysłowy. W tym bowiem okresie, przewidują w Kairze, 40-milionowy naród rozrośnie się w 70-milionowy. Byłoby to za dużo na i tak już przeludnioną dolinę Nilu, wobec czego musi się planować nowe osiedla na pustyni.

Z tego powodu Egipcjanie poszukują nowych, możliwych do stosowania na wielką skalę, metod do wykrywania min. Interesuje ich brytyjska metoda poszukiwań z samolotu przy pomocy kamer na promieniu podczerwone. Skrajnie skoki temperatury ocieplają szybciej ziemię niż znajdujące się w niej miny. Czerwona barwa w nocy, niebieska rano, zdradza na podczerwonym zdjęciu niebezpieczne pozostałości wojny. Jednakże metoda ta nie jest jeszcze dostatecznie wypróbowana.

Inna metoda to stosowanie specjalnych zdjęć, które na podstawie zmian gleby poruszonych przy zakopywaniu pozwalają uwidocznić zakopaną minę.

Jednak w Afryce miny leżą w ziemi już 40 lat, zdaniem fachowców, ta metoda nie chwyci.

„STOP – DZIECKO NA DRODZE”

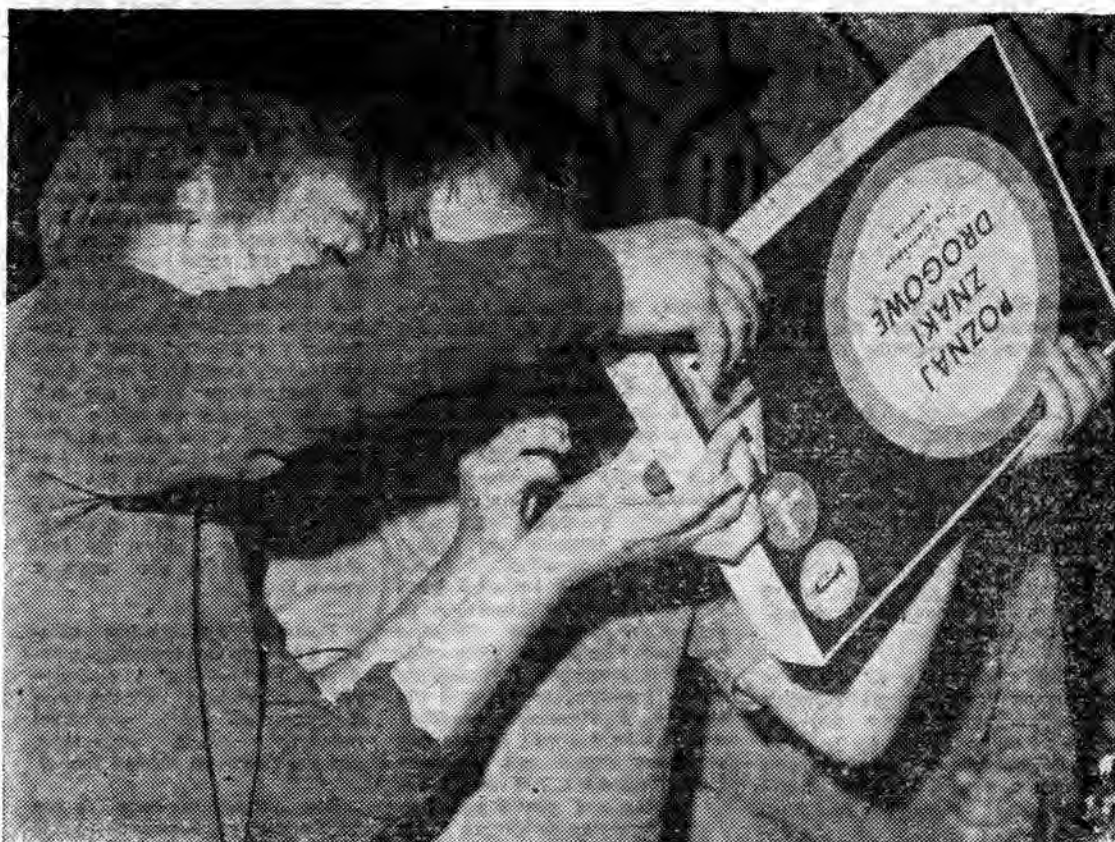
— pod tym krótkim i bardzo trafnym hasłem przez wiele lat prowadzono akcje, której celem było przeciwdziałanie wypadkom drogowym zbierającym żniwo wśród dzieci. Akcja ta była popularyzowana głównie przez dziennikarzy. Obecnie postanowiono na szczeblu ministerialnym, by scedować ją na TPD i zmienić nieco formułę, powołując komitety ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego dzieci i młodzieży.

Ta nowa forma jest nieco dyskusyjna, jednak odbył się już pierwszy krajowy zjazd w tej sprawie i ustanowiono tymczasowe struktury centralne, zobowiązując zainteresowane resorty do tworzenia komitetów niższego szczebla.

Na zjeździe nie zapadły jeszcze konkretne postanowienia co do form działania komitetów, było natomiast dużo głosów krytycznych — jak relacjonuje jego uczestniczka, ALICJA STEFANOWSKA — pod adresem małej skuteczności propagandy wizualnej, stosowanej zbyt często zamiast działań praktycznych, czy choćby rozpowszechnienia gier o tematyce związanej z bezpieczeństwem w ruchu drogowym. Za niezbyt zreczną uznano także nazwę tego nowo powstającego ruchu. Padły również krytyczne uwagi co do projektu budżetu i zastrzeżenia, czy TPD podola finansowo temu nowemu zadaniu.

Mimo to na wszystkich szczeblach TPD tworzy się wspomniane komitety, bez względu na to, czy będą to tylko struktury przejściowe, czy też stałe. Konkretnie postanowienia mają zapaść na kolejnym zjeździe

JEZDNIĄ ZAWSZE NIEBEZPIECZNA



krajowym, który odbędzie się w czerwcu 1984 roku.

Bez względu na to, jak będzie nazywała się akcja mająca na celu zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa na drogach, sprawa jest na tyle ważna, że działania profilaktyczne prowadzone są na bieżąco, jak-

kolwiek ciągle jest tu wiele uchybień.

Podczas spotkania, które odbyło się w ZW TPD w Przemysku, w związku z tworzeniem Komitetu ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Dzieci i Młodzieży, padły krytyczne uwagi przede wszystkim w

związku z brakiem troski gospodarzy miasteczek ruchu drogowego o te obiekty. Dzieje się tak zarówno w Przemysku, jak też w Jarosławiu i Lubaczowie, co wydaje się pewnym paradoksem wobec łożenia wszelkich środków finansowych na budowę takiego mia-

steżka w Przeworsku — czy za kilka lat i ono porośnie trawą i zostanie zapomniane?

Niezbyt zadowalające efekty dały kontrole rozmieszczenia znaków drogowych w okolicach szkół: często brak ich w ogóle — a jeśli są, to źle widoczne, albo zniszczone. Krytyce poddano przepis, który nie nakazuje umieszczać znaków ostrzegawczych w pobliżu przedszkoli i szkół ponadpodstawowych; w pierwszym przypadku uznano je za zbędne, gdyż dzieci mają być pod opieką rodziców, w drugim — bo młodzież teoretycznie wie już jak zachować się na drodze. A jednak, czy znaki w tych miejscach rzeczywiście są zbędne? Przed wieloma szkołami brak barier i chodników, co powoduje, że dzieci wybiegają bezpośrednio na jezdnię. Ofiarą takiej bez troski odpowiedzialnych osób padł przed dwoma laty pierwszoklasista ze szkoły podstawowej w Jaworniku Polskim, tracąc w wypadku rękę.

Do działalności profilaktycznych w zakresie bezpieczeństwa dzieci na drogach należą m. in. stałe konkursy. W naszym województwie organizuje się dla przedszkolaków konkurs „O białą czapkę”, natomiast młodzież szkół ponadpodstawowych uczestniczy w Turnieju Wiedzy o Ruchu Drogowym. Automobilkłub, w trosce o dzieci przemierzające długą drogę do szkół organizuje konkurs „Kierowco pomóż dziecku”.

Działania profilaktycznych nigdy za wiele. Duża odpowiedzialność w tym zakresie spoczywa również na szkole i domu; statystyki alarmują — rocznie 600 dzieci w naszym kraju ginie na drogach, a ponad 900 odnosi obrażenia.

bs
Fot. R. PAWŁOWSKI

W opinii uczniów z Kańczugi i Siedlec

ATMOSFERA WYCHOWAWCZA W RODZINIE

Ważnym czynnikiem określającym m. in. pozycję dziecka w rodzinie, jego samopoczucie i rozwój osobowościowy, jest panująca w niej atmosfera wychowawcza. Psychologowie określają atmosferę wychowawczą w rodzinie jako charakter wzajemnych stosunków między rodzicami, rodzeństwem oraz między rodzicami a dziećmi i innymi członkami rodziny, i dodają, iż owe wzajemne kontakty mogą mieć trójaka postać.

Atmosferę autokratyczną charakteryzują kontakty oparte na bezwzględny podporządkowaniu dziecka decyzjom rodziców lub jednego z nich podejmowanym bez uwzględnienia zdania dzieci, zarówno co do zakresu wyboru rodzaju działalności jak i oceny pracy dziecka. Rodzice charakteryzujący się tym typem kontaktów często stosują kary, co nie sprzyja integracji członków rodziny i prowadzi ze strony dzieci do zachowań agresywnych, a u innych do apatii.

W atmosferze demokratycznej stosunki między członkami rodziny oparte są na współudziale rodziców i dzieci w podejmowaniu wszystkich istotnych dla rodziny decyzji, podziale zadań i ich ocenie. Wzajemne relacje charakteryzujące się atmosferą demokratyczną są silne, przyjemne, istnieje właściwa motywacja do pracy czy nauki, a także do samodzielności i inicjatywy. Atmosfera demokratyczna jest najkorzystniejsza dla prawidłowego rozwoju i funkcjonowania dziecka.

W atmosferze liberalnej kontakty członków rodziny oparte są na niemal całkowitym

nieingerowaniu rodziców w zachowanie swych dzieci oraz na powstrzymaniu się od oceny ich zachowania. Ten rodzaj atmosfery jest niekorzystny ze względu na prawie zupełny brak wpływu wychowawczego rodziców na dziecko.

Warto dodać, że jakkolwiek postuluje się atmosferę demokratyczną jako wychowawczo pożądaną, to w odniesieniu do dzieci kilkuletnich rodzice zmuszeni są posługiwać się tzw. życzliwą atmosferą autokratyczną, która w tym okresie rozwojowym daje pozytywne wyniki.

JAK SAMI WYCHOWANKOWIE OCENIAJĄ ATMOSFERĘ WYCHOWAWCZĄ W SWYCH RODZINACH?

Z pytaniem powyższym zwróciliśmy się do 20 uczniów Szkoły Podstawowej w Siedleczce koło Przeworska i 40 uczniów Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kańczudze z prośbą o pisemną, anonimową informację. Z uzyskanych odpowiedzi wynika, iż 34 uczniów wychowuje się w rodzinach charakteryzujących się ogólnie demokratycznym układem kontaktów, 24 — w rodzinach raczej autokratycznych i 2 uczniów opisuje swe domy jako raczej liberalne. Nie dostrzegają się bezpośrednio związku między rodzajem atmosfery wychowawczej w rodzinie a jej charakterem społecznym.

Niemal wszyscy uczniowie podkreślają obciążenie rodziców pracą zawodową czy prowadzeniem domu, a także akcentują swój udział w pracach. Wyrastają więc od najmłodszych lat — w przeciwieństwie

do swych rówieśników z miast — w atmosferze pracowitości, poszanowania pracy i ludzi, którzy ją wykonują.

Oto rodzina demokratyczna: „... Z mamą mogę porozmawiać na wszystkie tematy. Potrafi mi wszystko wyjaśnić oraz zrozumieć mnie. Tato też rozmawia ze mną, choć mniej, bo dużo pracuje. W lekcjach rodzice mi nie pomagają, bo jest trudny materiał nauczania, ale zawsze, gdy przyjdę ze szkoły, pytają mnie jak było w szkole i jak mi poszło. Tato jest bardzo dobry, nie pije. We wszystkie święta i niedziele jesteśmy razem. Nieraz przyjeżdża dalsza rodzina i wtedy wiele wspólnie rozmawiamy. Gdy przychodzą do mnie koleżanki, rodzice są dla nich mili, i to sobie cenię, bo wiem, że gdy ja pójdę do koleżanki, to jej mama krzywo na mnie patrzy. Nic w swoim domu nie zmieniałabym, a rodziców za żadne skarby”.

Rodzina autokratyczna: „Z tatą nigdy nie mogę znaleźć wspólnego języka. Wszystko co robię, jest złe, zawsze mnie krytykują, nigdy nie pochwalili. Z mamą mamy różne poglądy, ale jakoś dochodzimy do porozumienia. Muszę przyznać, że w stosunku do rodziców nie zawsze jestem grzeczną”.

Charakterystycznym jest fakt, iż 37 respondentów wyraża pragnienie przebywania w towarzystwie obojga rodziców, a pozostali chcą przebywać jedynie w towarzystwie matki lub kogoś z rodzeństwa. Część ojców dziewczęta i chłopcy ob-

ciążają trudnościami w nawiązaniu z nimi szczerego, życzliwego kontaktu, część — kłóliwością, nierozumieniem spraw szkoły i obowiązków szkolnych, nadmiernym ograniczeniem swobody w czasie wolnym, a część skłonnością do nadużywania alkoholu. W tym ostatnim przypadku dorastająca młodzież usiłuje czasem usprawiedliwić ojca („pije jak każdy mężczyzna”, „to, że czasem jest pijany, jest normalne” itp.). W jednym przypadku ojciec alkoholik tak się awanturował, że nierazkąd córka późnym wieczorem udaje się na nocleg do starszej siostry, a do domu wraca rano po książki lub w ogóle nie idzie do szkoły. W innym przypadku alkoholizm ojca wpływa na agresywne zachowanie syna, a także odbija się ujemnie na warunkach materialnych rodziny (z braku pieniędzy nie może ukończyć budowanego domu i zabudowań gospodarskich). Jedną z dziewcząt pisze: „... gdy żył ojciec, atmosfera w domu była zakłócana bo pił i awanturował się, a teraz gdy zmarł jest o wiele lepiej”. Inni z satysfakcją akcentują abstynencję obojga rodziców.

Nierazkim zjawiskiem ujemnym wychowawczo jest niejednolite oddziaływanie obojga rodziców na dziecko: „Mama nieraz nie zezwalała mi na wyjście, zwłaszcza gdy umawiałam się z koleżankami, które mama ujemnie oceniała. Mój tato zaś jest innego zdania. Puściłby mnie wszędzie, nie daje mi natomiast pieniędzy na moje potrzeby. Otrzymuję je tylko od mamy”. Dla dorastających dziewcząt

i chłopców istotną jest możliwość zwierzenia się ze swych intymnych, osobistych problemów i zasięgnięcia porad rodzicielskich. Potrzebę tę sygnalizuje 33 respondentów. I znowu oparcie znajdują przede wszystkim u matek.

Dużą wagę przywiązują rodzice do kontroli pobytu swych dorastających dzieci poza domem i powrotu do domu na określonej przez rodziców godzinie. Jest to jednak najczęściej kontrola formalna. Rzadko wnika się w jakość rówieśniczych kontaktów czy organizowanych imprez lub rozrywek i na ogół zabrania się udziału w nich w myśl zasady: „bo nie, i już”.

Dzieci wiejskie bardzo sobie cenią święta i niedziele, gdyż stanowią one możliwość częściowego chociażby wypoczynku po pracy w gospodarstwie rolnym, a także swobodnych rozmów z rodzicami przy wspólnym posiłku lub na spacerze.

Niepokojące są, pojedyncze co prawda, przypadki skłaniania kilkunastoletnich chłopców przez swych ojców do próby picia alkoholu: „Lubię sobie zapalić. Zresztą mój tato lubi sobie wypić i gdy mnie częstuje, to mu nie odmawiam”, albo: „Ojciec jest porządny, bo czasem da piwa”.

Sądźmy, że zgromadzone przez nas opinie uczniowskie mogą być przydatne zarówno w oddziaływaniu wychowawczym rodziców na dorastające dzieci, jak i w pracy wychowawczej nauczycieli.

TERESA PILCH
DOMINIK ŻREBIEC

Przemyski listopad 1918 r.

Echa wydarzeń jesieni 1918 roku, tak ważnych dla sprawy Polaków, lotem błyskawicy docierały do Galicji. Każda wiadomość o odradzającym się państwie polskim przyjmowana była z radością i wielkim entuzjazmem. Już od pierwszych dni niepodległego bytu w Przemysłu powstało kilka ośrodków pretendujących do przejęcia władzy w mieście i powiecie. Najsilniejszą grupą społeczną, zdolną do przejęcia rządów w mieście okazała się przemyska klasa robotnicza, która, wzorem większych ośrodków przemysłowych, tworzy Radę Robotniczo-Zołnierską. Rada ta ukonstytuowała się już 7 listopada 1918 r. W ogłoszeniu prasowym umieszczonym w „Nowym Głosie Przemyskim” nr 46 można przeczytać, że „Rada Robotniczo-Zołnierska urzęduje stale w gmachu Magistratu na II piętrze”. Rada apeluje: „Obywatele! We wszystkich sprawach ogólnych zwracajcie się o pomoc i poradę do Rady Robotniczo-Zołnierskiej”.

W tym samym numerze „Głosu” opublikowano „Żądania i cele Rady Robotniczo-Zołnierskiej”. Brzmiały one następująco: „Rada Robotniczo-Zołnierska chce spełnić misję czynnika ładu i porządku w tych nowych wolnościach i sprawiedliwości opromienionych czasach. Nie pragnie ona nieczyjej krzywdy ani poniżenia. Jej dążeniem, tylko, aby klasa robotnicza uzyskała wreszcie należny jej wpływ na tok spraw publicznych i rząd w tym mieście...”

Klasa robotnicza była właściwie dotąd traktowana nie tak, jak ze względu na swoją wartość socjalną i siłę słuszenie zasługiwała. Robotnik był tylko piątym kołem u wozu. Rządono bez niego, a często przeciw niemu. A jednak egzystencja każdego żywego społeczeństwa spoczywa całym prawie ciężarem na twardym ramieniu

robotnika. Przemysł, handel, komunikacja, całe bogactwa narodowe to wytwór robotnika.

(...) Robotnik żąda tej sprawiedliwości od całego społeczeństwa, które dotąd siłę wyznawało przed prawem. Wraz z upadkiem przestarzałych form rządu i tych czynników, na których stary porządek spoczywał — znikają wszystkie te podstawy, które pozorowały sztuczność panujących stosunków.

Dziś wszystko to złe w gruzach legło. A na ruinach starego, zmuszającego porządku nowe wykwita życie. Nad światem całym, nad Europą coraz szerzej i śmielej płynie czerwony sztandar socjalnej demokracji”.

Niektóre z tych postulatów próbowano wcielić w życie. Przykładem może być wprowadzenie we wszystkich oddziałach stacji kolejowej w Przemysłu — na wniosek Rady — ośmiogodzinnego dnia pracy. Brak jednak zdolnych, posiadających odpowiedni autorytet przywódców, jak również narastający podział w społeczeństwie na tle narodowościowym, doprowadziły do utraty zdobytej już pozycji Rady w mieście.

Utworzenie władzy miejskiej w postaci komisji mieszanej, w skład której wchodziłi przedstawiciele ważniejszych stronnictw politycznych i narodowości zamieszkujących Przemysł, miało charakter tymczasowy. Nikt jednak nie przypuszczał, że wspólna praca w ramach tej komisji będzie tak krótkotrwała.

Walki pomiędzy Polakami a Ukraińcami o podział miasta zakończyły się w dniu 12 listopada 1918 r., kiedy to pododdziały Wojska Polskiego dowodzone przez majora Stachewicza zajęły Przemysł.

W tym też dniu została wydana odezwa do ludności miasta, w której czytamy:

„(...) Z rozkazu komendy wojsk polskich w Galicji zająłem Przemysł (...) Ze względu na stosunki jakie z natury rzeczy zapanowały ogłaszam w całym mieście stan oblężenia. Po godz. 6-tej wieczorem z domów wychodzić nie wolno. Cywilna ludność posiadająca jakakolwiek broń palną, odda ją w przeciągu 24 godzin w budynku dawnej komendy twierdzy przy ulicy Mickiewicza (...) Następnie każdy posiadający broń, a nie mający legitymacji wojskowej lub milicyjnej będzie postawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany (...). Również będą postawieni przed sąd wojenny wszyscy żołnierze i cywilni, którzy zostaną przyłapani na morderstwie, podpalaniu, rabunku i kradzieży...”

Odezwa ta, podpisana przez majora Stachewicza, kładła tamę rozprzestrzeniającej się i gnębiącej już od dłuższego czasu ludność miasta, pladze bandytyzmu. Przeciwdziałała rabunkom, kradzieżom i morderstwom, które dezorganizowały życie. Nie mogła jednak sprostać klęsce głodu i nędzy będących efektem długotrwałych działań wojennych na tym terenie.

„Nowy Głos Przemyski” z 8 grudnia 1918 r. tak relacjonuje: „(...) W mieście bieda, nędza, głód. Ludność wynędzniała, wyposzczona, obdarła, nie ma co jeść, w co się ubrać, ani czym zapalić aby się ogrzać. Bezrobocie już się nie może szerzyć, przybrało bowiem najskrajniejsze rozmiary (...) Tak też głód i wycieńczenie szerokich mas, które początkiem zimy nie tak bardzo dawalo się wiele w znaki, dziś stało się już zjawiskiem wstrząsającym. Pomnaża je i pogłębia fakt, że masa ludzi wróciła i wraca z wojska (...) A ileż tu inwalidów, wdów i sierot po żołnierzach, które nie mają z czego żyć”.

Problem aprowizacji miasta, a na tym tle wszelkiego rodzaju kombinacje i nadużycia, powodują niesłychaną drożyznę na środki pierwszej potrzeby, przede wszystkim zaś na żywność, odzież i opał.

Dla przykładu ceny kilku artykułów spożywczych, jakie płacono we Lwowie na początku grudnia 1918 r. (w Przemysłu podobne): za 1 kg

chleba płacono 70 koron, za 1 kg smalcu 150 koron, za 1 kg masła 160 koron, za 1 jajko 5 koron, za 1 litr mleka 12—15 koron. Za jedną parę „trzewików damskich” szewc w Przemysłu żądał 600 koron.

A na tym tle, może nie reprezentacyjnym, ale dającym pogląd, przykład plac. Otóż Rada Miejska w Przemysłu (po czątek grudnia 1918) na tajnym posiedzeniu uchwaliła plan dla członków zwierzchności gminnej. I tak dla burmistrza Przemysłu 12 000 koron rocznie, dla zastępcy burmistrza 4 000 koron rocznie, dla asesora 2 500 koron rocznie. Porównanie tych zarobków z cenami na produkty żywnościowe daje jakiś obraz panującej sytuacji. Nie też dziwnego, że burmistrz Przemysłu z dniem 13 grudnia 1918 roku wydaje zakaz wywozu jakiegokolwiek środków żywnościowych poza granice miasta.

Lecz mimo wszystko miasto żyło. Prosperowała większość restauracji, sklepów, hoteli. W dniu 9 XI 1918 r. wznowił działalność Teatr Powstalczy wystawiając w sali Sokoła farsę Heneguina „Ulubieniec kobiet” (niechętni widzowie bawili się ponoć znakomicie).

Tak rodziła się po przeszło wiekowej niewoli Niepodległa Ojczyzna, przez wszystkich witana z wielką radością i nadzieją.

EMIL MUCHA



Dnia 18 listopada 1918 r. powstał rząd, którego premierem został J. Moraczewski. Od lewej siedzą: S. Thugutt, J. Moraczewski, J. Piłsudski, L. Supiński, L. Wasilewski.

Fot. ARCHIWUM

„Horyniec” ze starożytnego przewodnika

Lecznicze walory Horyńca znane były od wieków i ponoć nawet sam król Jan Sobieski brał tu dla zdrowia siarczane kąpiele. Atuty tej miejscowości przez lata wykorzystywane jednak były w znikomym stopniu a i dzisiaj jest to uzdrowisko mające znaczne rezerwy i nadal stojące przed swą wielką szansą.

Horyniec uwzględniony został w pierwszym „do użytku polskiej publiczności” wydaniem „Przewodniku po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji”. Opracowany przez Stanisława Lewickiego, Mieczysław

Orłowicza i Tadeusza Praschila, wydany w 1912 roku we Lwowie i obejmujący „Zdrowiska, uzdrowiska, zakłady lecznicze, latowiska, miejscowości klimatyczne, oraz miejscowości posiadające źródła mineralne, wreszcie stałe turystyczne i sportowe zimowych — z mapą Galicji, rozkładem jazdy i 200 ilustracjami w tekście” przewodnik jest dziś dużą rzadkością bibliofilską. Warto tedy zobaczyć jak też potraktowano w nim hasło „Horyniec”.

Już w przedmowie zakwalifikowano miejscowość do tych, „które nie robią niczego dla

swego podniesienia”. A pod właściwym hasłem czytamy:

„Wieś w powiecie cieszanowskim licząca około 1500 mieszkańców. Obszar dworski jest własnością księcia Aleksandra Ponińskiego Sąd, urząd podatkowy i notarialny w Cieszanowie. Parafie rzymskie i greko-katolickie w miejscowości. Szkoła dwuklasowa mieszana. Poczta, telegraf i stacja kolei w miejscowości (5 min. drogi od łaźni) linii kolejowej Jarosław — Sokal.

Położenie: na równinie, wśród piasków, w pobliżu lasów sosnowych.

Mieszkańcy specyjalnie budowanych dla kuracjuszy brak, a wybudowany przez księcia Ponińskiego „Dom Gościnny” zajęty jest obecnie przez wojsko. Chorzy mieszkają w karczmie, klasztorze i wiejskich chatkach, zamożniejsi w oficynach pałacu. Frekwencja roczna dochodzi 300 osób przez sezon, z tego 90 proc. stanowią Żydzi.

Aproowizacja na miejscu znośna, jarzyn, drobiu i nabiału dostarcza dwór i miejscowa ludność, mięsa i innych wiktualii karczmarz.

Lecznicze środki: zdrojowisko posiada dwa źródła siarczane, których skład chemiczny dotychczas nie został zbadany. Jedno z nich obmurowane bez nakrycia, skąd wodę żorawiem czerpią do kąpielii, drugie ujęte w cem-

brnę drewnianą, nakryte daszkiem używane było do picia.

Urządzenia kąpielowe bardzo prymitywne; łaźniarki stanowi szopa mieszcząca trzy kabiny po dwie wannы. Pomimo stwierdzonej doświadczeniowo skuteczności źródeł w cierpieniach reumatycznych, właściciel nie chce robić żadnych wkładów. Pobyt w zdrojowisku bardzo tani, ale brak wszelkich wygod. Ceny kąpeli I klasy 90 hal. II kl. 70 hal. (Obie klasy od siebie niczem się nie różnią). Stosunki komunikacyjne z okolicą dobre”.

Jeżeli wśród dzisiejszych kuracjuszy znajdują się w Horyńcu niepoprawni malcontenci, to może ta informacja poprawi im nieco humor? (ms)

Dni muzyki organowej

Z początkiem drugiej dekady listopada br. odbyły się w Przemyślu kolejne Dni Muzyki Organowej, zorganizowane przez Zespół Szkół Muzycznych i Państwową Filharmonię im. Artura Maławskiego z Rzeszowa.

Po pierwszych spotkaniach z muzyką organową i kameralną w listopadzie ubiegłego roku, podczas których wystąpiło kilku bardzo dobrych i dobrych artystów — że przypomnę tylko Tomasza Nowaka, Leszka Wernera, Krzysztofa Latałę i Barbarę Świątek — te odbyte później w kwietniu były już znacznie skromniejsze. W dwóch koncertach wystąpiły wtedy: wiolonczelista Elżbieta Kręgiel, pianistka Danuta Byrczek oraz organisci Anna Dzioba i Jacek Kulig. Nie najlepiej było również z poziomem wykonawczym, chociaż występ Anny Dzioły i Jacka Kuliga mógł zadowolić przemyskich melomanów.

Ostatnie spotkanie z muzyką organową było, niestety, jeszcze skromniejsze i mniej ciekawe. Dwa wieczory wypełniły występy Anny Vranovej — alt i Joachima Grubicha — organy. Tych dwoje artystów stanowiło o dwu różnych obliczach Dni...

Produkcje Anny Vranovej,

solistki Teatru Wielkiego w Warszawie występującej w kraju i za granicą, pozostawiły ogromny niedosyt. Jej mocny „męski” głos odznaczał się nieciekawą barwą, bardzo słabym dźwiękiem reżystrem (np. w recytatywie i arii z „Xerksesa” oraz w arii z „Mesjasza” Jerzego Fryderyka Haendla) i nie najlepszym wysokim rejestrem, któremu towarzyszył bardzo denerwujący przydźwięk (np. w „Hymnie” włoskiego kompozytora z XVIII wieku Francesco Durante i „Caro mio mi” Giordaniego). Słaba, a chwilami wręcz fatalna dykcja, nieadekwatność ostatecznego efektu wykonawczego do kompozytorskiej wizji utworu, kłopoty z prawidłowym oddechem oraz nieprzystawalność koncepcji interpretacyjnych śpiewaczki i organisty zaważyły na pierwszym obliczu Dni...

Ogólnie nieciekawego wrażenia po występie Anny Vranovej nie zmieniają nieliczne atuty jej sztuki wykonawczej: chwilami krzykoma, wyjąca ekspresja (np. w pieśni Gabrieli Faure), dobry środkowy rejestr (aria z „Te Deum” J. F. Haendla), czy pokazane w jednej tylko pieśni ciekawe operowanie barwą i dynamiką („Spójrz na mnie i zlituj się nademną” z cyklu „Pieśni biblijnych” Antoniego Dworzaka).

Ciekawe czy przemyskie występy Anny Vranovej przypadły na tzw. słabe dni artystyki? A może to poważniejszy kryzys?

Drugie oblicze „Dni Muzyki Organowej” było już znacznie korzystniejsze. Joachim Grubich jest zaliczany do najwybitniejszych polskich organistów, a swoje umiejętności potrafi odpowiednio zaprezentować, m.in. poprzez odpowiedni dobór repertuaru.

Rozpoczął swój występ transkrypcją „Koncertu a-moll” Antonio Vivaldiego na dwoje skrzypiec dokonaną przez J. S. Bacha. Szybkie i motoryczne części skrajne zabrzmiały nerwowo i niepewnie. Część druga, w wolnym tempie, była już spokojna i piękna, a to głównie dzięki rejestracji. Lecz właśnie rejestracja tego ustępu zadecydowała o rozłame stylistycznym, jaki powstał pomiędzy nim a dwoma pozostałymi częściami. Chociaż całościowe wrażenie po wysłuchaniu „Koncertu” Vivaldiego - Bacha było pozytywne, to jednak trudno uznać interpretację Grubicha za w pełni stylową. Wykonanie następných utworów dostarczyło wielu głębokich przeżyć. Preludium, Fuga i Wariacje C. Francka były lekcją poglądową na temat: tradycje bachowskie w muzyce euro-

pejskiej. J. Grubich wspaniale podkreślił wszystkie walory tej ciekawej kompozycji: bogactwo barw, nasycenie polifonią, różnorodność technik kompozytorskich, piękne pomysły tematyczne. Z wirtuozowskim zacięciem, rozmachem i blaskiem zabrzmiał Finał z „Sonaty f-moll” F. Mendelssohna. Pełną swobodę i dobre panowanie nad materiałem ujawnił organista w utworach prezentowanych podczas drugiego koncertu. Najpierw pięknie odegrał Improwizację na temat pieśni „Święty Boże” Józefa Surzyńskiego, utwór wprawdzie mniej znany, ale ciekawie rozwiązany konstrukcyjnie i brzmieniowo, a następnie „na jednym oddechu” przedstawił potężną „Toccatę” i „Fugę d-moll” J. S. Bacha. I chociaż nie obyło się bez drobnych potknięć palcowych i rytmicznych nierówności, to jednak ten wielki artysta nie zszedł poniżej pewnego, wysokiego poziomu. Równie korzystnie wypadł Joachim Grubich jako kameralista towarzysząc Annie Vranovej. Jego subtelny i stylowy akompaniament znamionujący głębokie zrozumienie istoty kameralnego muzykowania był częstokroć jedynym ratunkiem dla... śpiewaczki.

Na zakończenie kilka słów o programie. Należy przede wszystkim zaznaczyć, że drugi koncert był w znacznej części powtórzeniem pierwszego, co poważnie zmniejszyło jego atrakcyjność. Skoro ograniczono do minimum liczbę występujących artystów (o poziomie była już mowa powyżej) oraz koncertów, to należało chyba zadbać o ich różnorodność i większe bogactwo, pamiętając ciągle pod jakim szyldem są one organizowane.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Grudniowy „Lombard”

Pierwszy numer „Lombardu”, najmłodszego przemyskiego periodyku, zapewne zorientował czytelników w charakterze nowego regionalnego miesięcznika. Zawartość inauguracyjnego numeru wykraczała poza same określone pod tytułem „Przemyski Informator Kulturalny”, gdyż dominowały tu różnego typu materiały publicystyczne dotyczące przede wszystkim spraw kultury. Grudniowy „Lombard” jest oczywiście kontynuacją tych założeń. Można przeczytać w nim m. in.: dwa kolejne felietony Ryszarda Głowackiego, autora znanego przede wszystkim z twórczości science-fiction czy artykuł Barbary Łapki „Wielki majster”, traktujący o wybitnym aktorze Stefanie Jaraczu. „Przemysł przestał być wreszcie jazzową „białą plamą” — tę tezę stara się udowodnić Waław Prosiecki informując jednocześnie o zbliżających się „Mikołajkach jazzowych” w WDK, zaś Jacek Macina pisze o sposobach polemiki dziennikarskich. W dziale twórczości zamieszczono wiersze krakowskiego poety Adama Ziemińskiego oraz drugi odcinek powieści Kazimierza Ivossé „Ocknij się Lachu, przerwij sen twardy”. A ponadto stałe pozycje: kalendarium, przegląd wydarzeń kulturalnych, wkladka z zapowiedziami grudniowych imprez kulturalnych.

„Lombard” nabywać można w placówkach „Ruchu” w miastach naszego województwa.

(28)

Andrzejkowe zwyczaje

(...) W wigilię świętego Jędrzeja spełniona moja nadzieja. Bogdaj to się sprawdziło, co mi się ongi wysniło, że z rąk ojca dobrodzieja zostałam wydana za pana Stefana. Bo też galant cacany: wąż misternie wymuskany, tak ułożona czupryna, jakby za szatnego miał Kupidyna...

Takimi słowami operując snuła marzenia o zamążpójściu panna stolnikówna Jasielska na kartach jednego z rodzimych utworów literackich.

Nie bez przyczyny posłużyłam się powyższym cytatem. Ideą zwyczajów praktykowanych w andrzejkowy wieczór są wróżby. Wróżenie, przepowiadanie najbliższej przyszłości i temu podobne zabiegi stanowią jedno z największych zainteresowań ludzkości. Nawet współcześnie, gdy cywilizacja wytłumia niektóre tradycje, a my sami nauczyliśmy się racjonalnie myśleć, skłonni jesteśmy mniej lub bardziej poważnie traktować wróżebne przepowiednie.

W wieczór andrzejkowy wróżą sobie tylko dziewczęta, zaś chłopcy — robią to pięć dni wcześniej, to jest na Katarzynę (25 listopada). Wróżby „andrzejkowe” przed tym traktowano bardzo poważnie. Z uwagi na to, że związane

były z osobą świętego, zyskały one także aprobatę Kościoła. Dzisiaj przybrały formę niewinnej zabawy, podczas której oprócz wróżenia, młodzi spotykają się, aby wspólnie pożartować i potaćzyć. Mają więc „andrzejkowe” obyczaje nieco inny charakter i zasięg oddziaływania: W pewnym sensie elementem niezmiennym są wróżby dotyczące losu panien, które oczekują zamążpójścia.

Różne były sposoby dowiadywania się o oczekującej panny przyszłości. Do najpopularniejszych należało lanie wosku, ołowiu lub cyny na wodę. Z zastygłych kształtów i konfiguracji odczytywano ową przyszłość. W wielu środowiskach znani byli ludzie obdarzeni bogatą inwencją w interpretowaniu wyników przelewania wosku.

Tak pisał o tym obrzędzie XVI-wieczny pisarz Marcin Bielski:

„Nalejcie wosku na wodę, ujrzycie swoją przygodę. Słuchałam od swej macierze, gdy która odmówiła, pacierze, wigilią Andrzeja świętego ujrzy oblubieńca wego”.

Wróżono także ze snów odpowiednio je tłumacząc, z buków, obierzyn jabłek itp. W Wielkopolsce na przykład panny zawiązywały oczy gąsiorowi i puszczały go na

środek izby. Ta, do której najpierw skierował swe kroki miała najwcześniej wyjść za mąż.

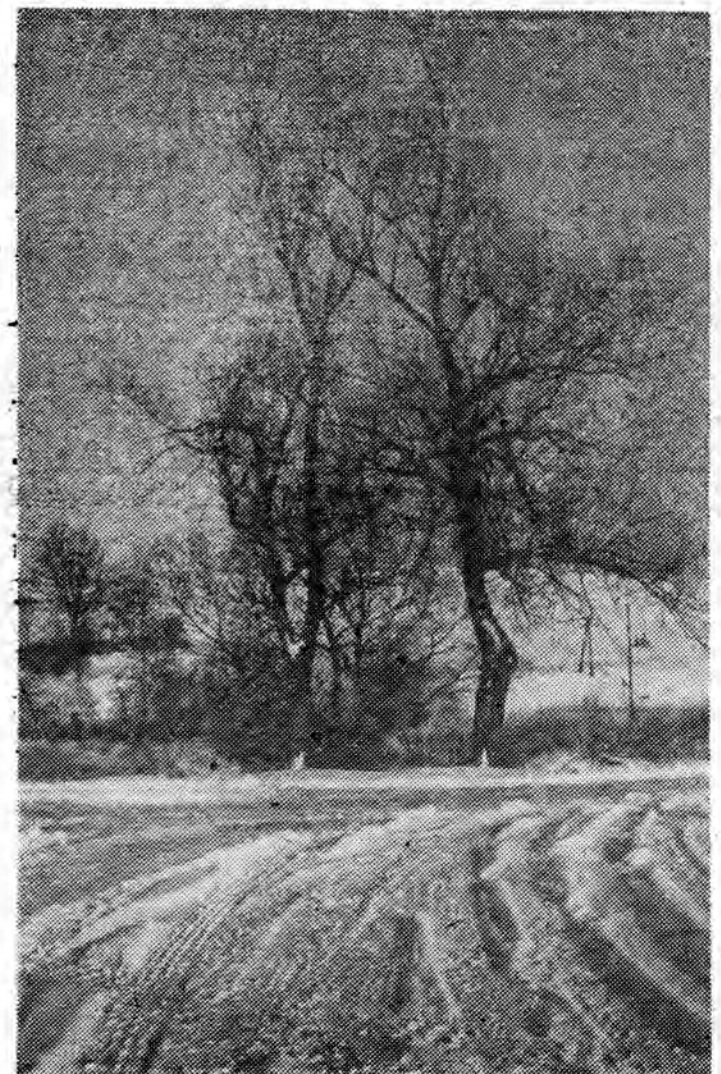
Czytelniczkom „Życia” pragnę zaproponować nieco unowocześnioną formę wróżenia, zaczerpniętą z miesięcznika „Inspiracje”. Nosząca nazwę: „Wróżby z talerzykami”.

Pod talerzami ułożonymi na stole umieszczamy odpowiednio obrączkę, pierścienek, gałązkę mirtu, „srebrną drabinkę”. Liście bobkowe przewiązane kokardą, kompas i monetę. W zależności od tego, jaki talerz zostanie przez uczestniczkę „wróżebnego seansu” odkryty, przepowiadamy: obrączka — szybki zamążpójście, pierścienek — zaręczyny, mirt — staropanieństwo, „srebrna drabinka” — pomyslną karierę zawodową, liście laurowe — zyskanie sławy, kompas — dalekie podróże, moneta — znaczne bogactwo.

Niegdyś pod jednym z talerzy umieszczano różaniec, co miało oznaczać — przeznaczenie do klasztoru. Przemodelowanie stylu życia spowodowało wyłączenie tego elementu z zabiegów wróżebnych.

Życzę wszystkim miłego spędzenia wieczoru „andrzejkowego”.

BOŻENA BABIK



Jaką drogę wskażą andrzejkowe wróżby?

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

DOBRA PRACA I...

LIGA OBRONY KRAJU. Zdawać by się mogło, że ta paramilitarna organizacja na trudne warunki pracy i wogóle jakiegokolwiek kłopoty narzekać nie może. Tak jednak nie jest, w każdym razie nie w Jarosławiu. Małeńki plac przy ul. Lubelskiej zapchany samochodami i parterowy budynek, który mieszczą się skromne biura, sala wykładowa, sala zajęć praktycznych i punkt obsługi technicznej. Ciężko i to wielko, jeśli się zważy, że jarosławski ośrodek szkoli średnio rocznie około 200 kierowców dla potrzeb wojska oraz 600 dla gospodarki narodowej. Wydzierżawianie pomieszczeń w innych punktach miasta (jedno odległe jest od siedziby organizacji o blisko 2 km) rozwiązuje w jakimś tam stopniu problem, ale szkolenia nie ułatwia. Przykład: 11 listopada br. absolwenci kursu na prawo jazdy kat. C czekali w kolejce do egzaminatorów na dworze. W zadyńce, gdyż korytarz nie mógł ich pomieścić, w salach urzędowały komisje. Zdarzyło się tak często. Tak się jakoś składa, że ten największy w województwie ośrodek szkolenia zawodowego kierowców nie jest rozpieszczany, a co gorsze chyba również jest nie doceniany przez władze administracyjne. Może się mylić, ale do takiego wniosku skłaniają nas długą historię zabiegów o przydział terenów pod budowę budynku i urządzeń umożliwiających pełną i efektywną działalność organizacji. Taka in-

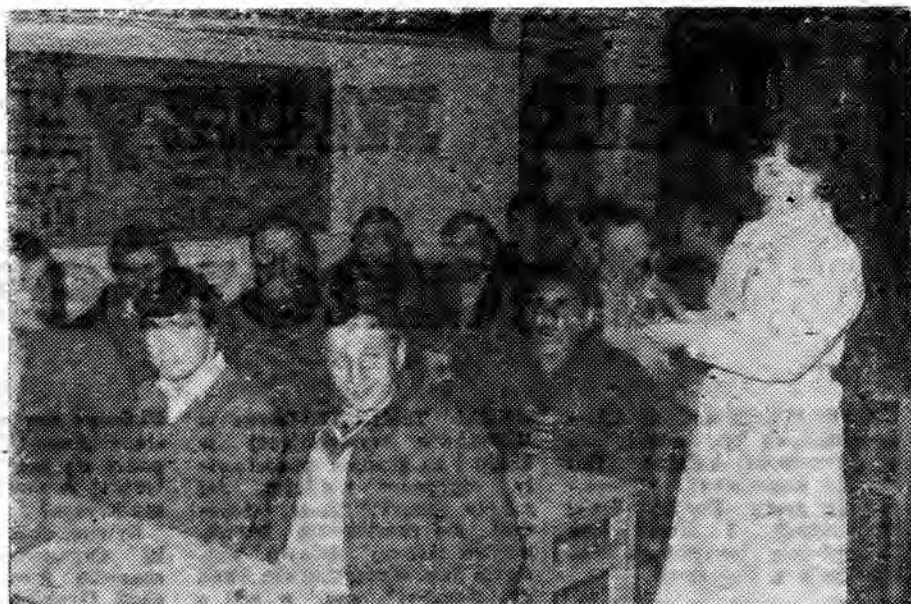
westycja znajdowała się w planach na lata 1974-75. Po zmianie podziału administracyjnego przesunięto ją na później, bez określenia terminu. Zabiegi podejmowane w Warszawie przez kierownictwo placówki i działacze traktowane były przychylnie, ale z zastrzeżeniem: a ile kosztuje macie?

LOK - a ją na papierku, a raczej miał, gdyż w tej chwili i ta sprawa przesunęła się w czasie. Przeznaczony na ten cel teren "coko" starej cegielni odstąpiono na kilka lat obywatelom, który podejmuje produkcję cegieł.

Czy jednak - pytają rozgoryczeni pracownicy i działacze LOK - nie ma innego rozwiązania? Może zmienić lokalizację? Przecież także w sprawie przesuwa znowu budowę nowej siedziby LOK - ad calendas graecas.

Na plus, i to duży, jarosławskim lokomom, a zwłaszcza kierownictwo ośrodka STANISŁAWIE SZTURM i przewodniczącemu zarządu miejskiego MICHAŁOWI CIOLKOWI zapisać trzeba, że narzekać narzekają, ale prac nie zaniedbują. Zażądania rzeczowe i finansowe za rok ubiegły - rok wykonał w 130 proc., a organizacja liczy 10 700 członków. To jest coś!

O wynikach pracy zdecydują ludzie - liczny aktyw społeczny i dobra kadra instruktorów. Niektórzy związali się z Ligą Obrony Kraju od początków jej powstania, inni od kilkunastu lat, wymienić JERZEGO SAWKĘ,



W czasie zajęć szkoleniowych z kierowcami w jarosławskim ośrodku LOK.

WŁADYSŁAWA KALINOWSKIEGO, ROMANA DOMANSKIEGO, WŁADYSŁAWA JEDZIEROWSKIEGO, MIECZYSLAWA STRZELECKIEGO, HENRYKA KRAGIELA, PIOTRA LISA, WŁADYŚŁAWA KALTENBERGA, STANISŁAWA CHMURĘ.

Robią wiele, chcieliby jeszcze więcej i lepiej, ale granicę możliwości wyznaczają warunki pracy. Serwisistami, wiedzą, że nie ma dziś warunków sprzyjających nowym inwestycjom, kiedy jednak w czasie narad na szczeblu centralnym przy okazji różnych

wizytacji słyszą: „pomożemy, tylko wskażcie teren”. mają zaś do władz administracyjnych miasta. W takich chwilach rodzi się pytanie: wybudowano siedzibę LOK w Przemyślu, adaptowano na potrzeby organizacji budynek po filicji w Lubaczowie, co tam robi się już w tej materii w Przeworsku, a u nas? Są przecież najliczniejszą organizacją i najbardziej prężnym ośrodkiem szkoleniowym w województwie, czy to nie ma znaczenia?

NADZIEJA NA WIELKĄ ROPE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Kiedy pan Stanisław wyszedł, kierownik opowiada anegdoty związane z pobytami na wiertni jednego redaktora. Mianowicie dziennikarz ten spytał go, czy jest tu w Kuźminie ropa. Kierownik na to, że owszem i wskazał na pana

Stanisława, który właśnie nazywa się Ropa.

FAJNE CHŁOPAKI

Milo słyszeć z ust kierownika, nawet osobie postronnej, że załoga wiertni, to fajne chłopaki. Do szczególnie chwalebnych należą wiertacze SYL-

WESTER ZAWISZA, EDWARD POLASZEK, FRANCISZEK CIEKLIŃSKI, spawacz ROMAN SZCZEPANIK i wspomniany już mechanik STANISŁAW ROPA.

Pan Franciszek w nafcie pracował 17 lat, poprzednio robił na wiertni Paszowa-1 (wiercenia sięgają tu już poniżej 5 km) oddalonych od Kuźminy o kilka kilometrów. — Przypadek, czy umiłowanie sprawiły, że znalazł się w tym zawodzie — pytamy pana Cieklińskiego, którego zastaliśmy w trakcie odpoczynku po nocnej zmianie.

— Poszedłem do dyrekcji — mówi wiertacz — i spytałem, czy są wolne miejsca. Były. Początkowo pracowałem w charakterze stołowego. Z biegiem lat przybywało doświadczenia, awansowałem na wiertacza. Lubię swój zawód, mimo tylu uciążliwości. Co jest najgorsze? Rozłąka z rodziną. Do domu jeżdżę co dwa tygodnie. Chciałoby się częściej, ale robota nie pozwala. Mam dwie córki i syna. Czy będzie nafciarzem? Nie będę odradzał ani namawiał... Zresztą, niech sobie szuka takiej roboty, by był zawsze przy domu. Czego życzyć kolegom po fachu z okazji Barbórki? Dobrych świtów i bezawaryjnych wierceń, no i oczywiście — ropy oraz gazu.

16 LISTOPADA BR.

T. Laskoś przekazał kolejny meldunek do swojego zakładu w Jasle: dobowy uwiert — 10 m, od 1 listopada — 181 m, ogólna głębokość — 1149 m, pokład — lupek piaskowiec.

Opuszczając gościnna wiertnię Kuźmina-1, mamy nadzieję, że będzie okazja jeszcze tu wrócić i napisać tym razem już o prawdziwej ropie wypływającej z głębokości kilka km.

JAJO DINOZAURA

Do Przemyśla wracamy okazją — mikrobusem z „Transnafty”. Jedzie nim też pan Stach z Ośrodka Wierceń Nafy i Gazu w Nehrybce. W nafcie pracował ponad 40 lat i ma bogate wspomnienia. Opowiada historię, jaka wydarzyła się kilkanaście lat temu



ROMAN SZCZEPANIK



FRANCISZEK CIEKLIŃSKI



EDWARD POLASZEK

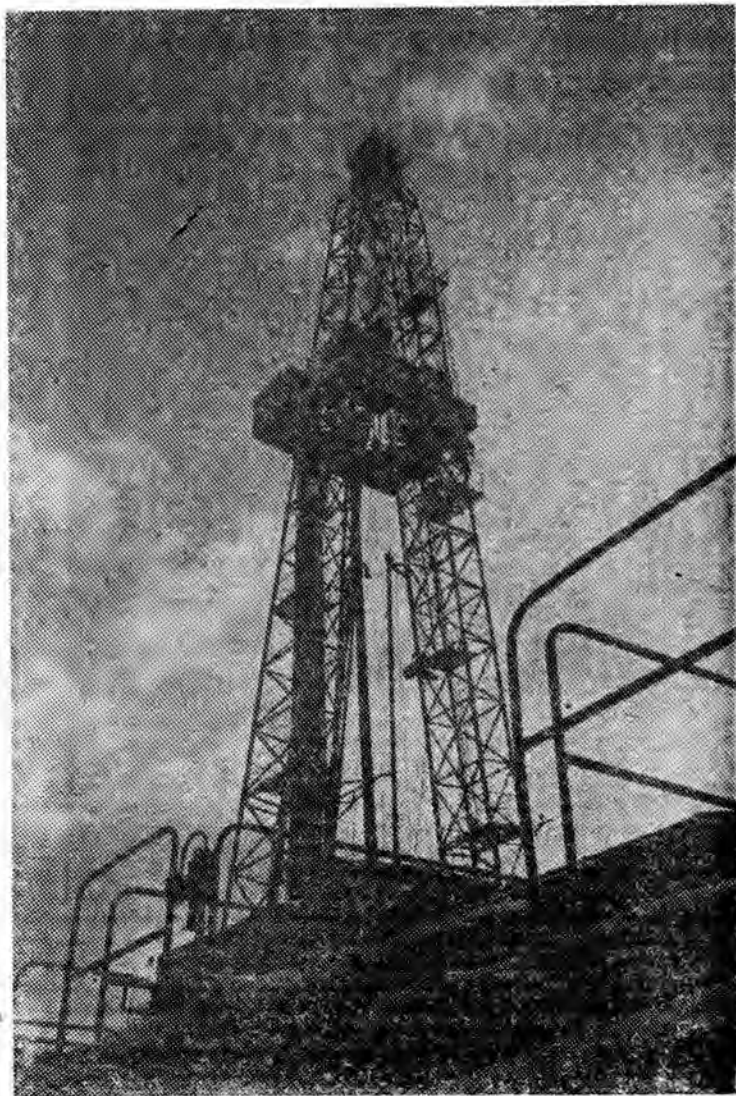


STANISŁAW ROPA

na wiertni „Wara”. Otóż w rdzeniu wydobyłym z głębokości kilku kilometrów znajdowało się... jajo dinozaura. Kilka dni później zjawiał się mocno podekscytowany dr Tokarski z Krakowa i zaczął się domagać by mu to jajo pokazano. Kiedy spełnił jego życzenie, wziął do ręki kilkunastogramowy rdzeń, niby że chce obejrzeć jajo z bliska, odwró-

cił się na pięcie i zaczął uciekać. Ten niecodzienny obrót sprawy tak bardzo zaskoczył pracowników wiertni, że zrazu nikt nie puścił się w pogoń za uciekającym doktorem, a kiedy się na to zdecydowano było już za późno. Jajo dinozaura z „Wary” jest teraz cennym eksponatem w zbiorach krakowskiej AGH.

W. WOJCIESZONEK



60 LAT „PONOWY”



Fot. JÓZEF KALINOWSKI

DWUDNIOWYM POLOWANIEM ZAPOCZĄTKOWALI PRZEMYSKY MYŚLIWI OBCHODY 60-LECIA KOŁA ŁOWIECKIEGO „PONOWA”. Zakończono je tradycyjnym bigosem i pieczeniem kielbasy nad ogniskiem na leśnej polanie.

Najgorzej na tym jubileuszu wyszła zwierzyna, tego bowiem dnia od kul myśliwych padł dzik, 2 lisy, 53 zające, 14 bażantów i 1 kaczkę. Perspektywa przed mieszkańcami la-

sów nie najlepsza, bo obchody trwać będą do końca 1984 roku.

Traktując jednak sprawę poważnie, podajemy kilka informacji dotyczących „Ponowy”.

Założycielami koła byli lek. wet. Karol Cehak, por. Stanisław Cichoński, gen. bryg. dr Czesław Majewski, kpt. Czesław Mańkowski, dr Józef Pach, kpt. Józef Turczyński.

W czasie wojny większość członków koła zamieniła dubeltówki na karabiny lub pi-

stolety maszynowe, wielu walczyło na froncie, inni w oddziałach partyzanckich, kilku oddało życie za ojczyznę, a m.in. gen. Tadeusz Klimiecki — adiutant premiera Władysława Sikorskiego.

Działalność koła reaktywowano w 1949 roku z inicjatywy płk. Romana Maksymowicza, łowczego do 1939 roku i Stanisława Zawirskiego. „Ponowę” wpisano ponownie do rejestru stowarzyszeń w lutym 1950 roku.

WIĘSCI SPOD DWURURKI

Wilki w birczańskich lasach

Jesienią odnotowano przypadki rozszarpania owiec przez wilki, które pojawiły się w okolicach Łódzinki, Bryliniec i Cisowej. Rozbójnicza włcza rodzina składa się z wadery, dwójga szczeniąt i basłora. Obecnie nie rejestruje się szkód, ale myśliwi przewidują, że w zimie drapieżniki znowu dadzą o sobie znać. Obecnie łebkę wilków na terenie rozległego Nadleśnictwa Bircza szacuje się na ok. 25 sztuk. Przywędrowały one najprawdopodobniej z Krośnieńskiego, a zaobserwowano je już w roku ubiegłym.

Wilki należą do zwierząt szybko przemieszczających się: potrafią przebyć ok. 50 km w czasie doby. W województwie przemyskim ich gniazda występują w okolicach Werchraty i Horyńca. Zwierzęta te zaobserwowano także w pobliżu Sienawy.

Od roku ubiegłego wilk znalazł się na liście zwierząt łownych i ma on swój sezon ochronny od kwietnia do sierpnia, kiedy wyprowadza młode. Choć jest groźnym drapieżnikiem — nie można dopuścić do wytrzebienia gatunku.

Dzik zapolował na myśliwego

Dzik to tylko na pozór zwierzę niezgrabne i ociężałe. Doprowadzony do ostateczności potrafi być nad wyraz szybki i sprężyć się do skoku jak przysłowiowy lew. Podczas niedawnych polowań „hubertowskich” jeden z myśliwych zranił okazałego dzika, który mimo to poderwał się i skoczył na kompana swego pogromcy, łamiąc mu przy okazji nogę. Co najdziwniejsze, myśliwy, który został tak dotkliwie poturbowany, zdążył wcześniej ranić napastnika. Zwierzę „położył” dopiero trzeci strzał.

„Wandalizm ekonomiczny”?

Myśliwi skarżą się, że rolnicy z terenów obfitujących w zwierzynę łowną niszczą ambony, paląc je bądź podcinając stopy, na których są posadowione. Nie tylko zresztą te urządzenia padają ofiarą takich praktyk. Sami myśliwi są ponoć także często przez właścicieli pól przepędza-

ni. Wiadomość gminna niesie, że takie postępowanie jest wynikiem skutecznej kampanii przeciwko dzikom, które do niedawna niszczyły plony. Nie wszyscy ponoć potrafiały teraz żyć bez odszkodowań i trudno im jakoś pogodzić się z myślą, że trzeba zebrać to, co zostało posadzone.

„Zielone” polowania

Leśna zwierzyna nic o tym nie wiedząc nabija naszą dewizową kiesę. Rocznie z tytułu polowań dewizowych i odłowów zajęty wpływa do niej ponad 24 mln dolarów w skali kraju. Do kas kół łowieckich z terenu województwa przemyskiego wpłynęło w tym sezonie do połowy listopada w przeliczeniu 3,6 mln zł (są to pieniądze z tytułu odstrzałów i za trofea nie licząc tuszy) za odstrzał 123 saren-rogaczy, 25 jeleni-byków i 14 dzików. Osobno liczy się wpływy z terenów łowieckich administrowanych przez lasy państwowe. I tak dla przykładu, na terenie Nadleśnictwa Krasieczyn odstrzelono 15 jeleni-byków, 6 jeleni-łań, 4 sarny-rogacze i 2 dziki na łączną kwotę 1,3 mln zł. Duże wpływy przynoszą także polowania na terenie rozległego Nadleśnictwa Bircza. Do 22 listopada odstrzelono tam 48 jeleni, 8 rogaczy, 16 dzików i 15 łań.

Horoskop

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Tyle razy już Cię przestrzegano, byś nie rozmiął się na drobne, bo będziesz dreptać w miejscu. A Ty jakbyś tego nie słyszał. Ot i efekty. Masz duży zasób wiedzy, ale nie potrafisz zrobić z niej użytku. Nie wahał się zatem podzielić się tym co wiesz z BLIŻNIĘTAMI.

KOZIOROZEC (22 XII — 20 I)

Nie spodziewałeś się takiego obrotu sprawy i stał się zaskoczony. Ale nawałnica już przeszła. Możesz liczyć na spokojniejszy tydzień, z tym, że oczywiście obowiązków Ci nie ubędzie. Emocji trochę mniej, musisz jednak trzymać nerwy na wodzy. Pamiętaj, że „słowa uczą — przykłady pociągają”, może więc LEW zrozumie, czego od niego oczekujesz.

WODNIK (21 I — 19 II)

Jeśli mowa o Tobie to nasuwa się kilka skojarzeń, m. in., że „góra urodziła mysz”. Tyle rozpowiadałeś o swoich planach i co? Bądź bardziej konsekwentny, bo tracisz autorytet. Mało kto traktuje Cię poważnie. A przecież nie żyjesz na bezludnej wyspie...

RYBY (20 II — 20 III)

Same niespodzianki — nieoczekiwane zdarzenia, wizyty, rozwikłanie trudnych problemów. Nie dziw się, że towarzyszyć Ci będzie poczucie niepewności. Minie trochę czasu zanim przystosujesz się do nowych sytuacji. Nie obędzie się bez ostrych spięć, a więc uwaga na zdrowie!

BARAN (21 III — 20 IV)

„Kto nie słucha ojca, matki — ten słucha psiej skóry” — pamiętasz te powiedzonko z dzieciństwa, prawda? Szkoda, że o nim zapomniałeś, decydując się na ten ważki krok. Teraz przychodzi Ci po rozum do głowy, ale jest już za późno. Możesz najwyżej osiągnąć skutki, rozmawiając szczerze z LWEEM. Oby z powodzeniem!

BYK (21 IV — 21 V)

Pomyślny tydzień pod każdym względem. Cieszyć Was będzie „cicha codzienność”, procentować — intensywnie. Tylko urodzeni w maju mogą przeżyć jakiegoś nieoczekiwane wydarzenie. Doświadczenia z podróży niebawem będą wykorzystane. Baczcie jednak, by nie dać się wciągnąć w misternie tkaną intrygę!

BLIŻNIĘTA (22 V — 21 VI)

Ci z Was, którzy ostatnio byli rozpieszczani przez otoczenie, mogą przeżyć teraz niezbyt miłe rozczarowanie lub nieporozumienie w kontaktach z bliską osobą. Sprawa wprawdzie rychło się wyjaśni, lecz nerwy zostaną nadzarpnięte. Inni niech uważają, aby towarzyskie sukcesy i rozrywki nie przysłoniły im spraw poważniejszych, od dawna oczekujących na załatwienie.

RAK (22 VI — 22 VII)

Dobry okres na różne podróże. Spotkacie bowiem żywiliwych i bardzo ciekawych ludzi, doznacie wielu miłych wrażeń. Jeśli macie jeszcze jakiś zaległy urlop lub parę dni wolnych warto je teraz wykorzystać. Urodzonych w lipcu czeka niespodzianka ze strony serdecznych przyjaciół.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Zdawało się, że jesteś „do tańca i do rękawca”, a tymczasem zmieniłeś się nie do poznania. Czy nie widzisz, że Twoje nowe otoczenie cierpi z tego powodu? Wciąż jednak żyje nadzieją, że to nie jest Twoje prawdziwe oblicze, które teraz obnosisz. Nie dawaj bliskiej osobie powodu do smutnienia!

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Zdrowie i nastrój lepsze niż przed tygodniem. Niektórych z Was ucieszy wyjaśnienie konfliktowej sytuacji rodzinnej lub w kręgu bliskich przyjaciół. Obchodzący urodziny między 15 a 22 września doświadczą pełnej satysfakcji z racji ukończenia trudnych zadań zawodowych.

WAGA (23 IX — 22 X)

Absorbować Was teraz będą bardziej niż kiedyś intrygujące sprawy domowe i rodzinne. Zajęcia te będą jednak miłe. Wizyta kogoś dawno nie widzianego, przygotowania do małej uroczystości — oto nowiny. Wrześniowe WAGI liczyć mogą na zawarcie sympatycznej znajomości.

SKORPION (23 X — 22 XI)

Sprawy oficjalne, urzędowe przybiorą pomyślny dla Was obrót. Nastąpi też ożywienie w kontaktach towarzyskich. Nie żałujcie na nie czasu. Andrzejkową wróżbę potraktujcie jednak z przymrużeniem oka. Nie zapominajcie o nadchodzącej Barbórcie i Mikolajkach. Będzie trochę wydatków, ale czego się nie robi dla osób bliskich sercu...



DLACZEGO NAUCZYCIELE NIE REAGUJĄ NA "ZŁO"?

Z dyrektora oddziału PKS w Przemysku otrzymaliśmy informację, że uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dubiecku przystępując do kursu relacji Dubiecko-Piątkowa w wielu przypadkach w czasie przejazdu autobusem zachowują się niewłaściwie. Świadczą o tym poprzecinane siedzenia oraz niecenzuralne słowa pisane wewnątrz wozu. Zwracanie przez kierownicę uwagi z reguły nie odnosi pożądanego skutku.

Dlatego też dyrekcja PKS zwraca się z apelem o współpracę do nauczycieli ZSG, którzy dojeżdżają tym samym autobusem.

Kierowcy bowiem nie mogą być osamotnieni w walce z przejawami wandalizmu.

(staw.)

PRZYCZYNEK DO "TEMATU NA HORROR"

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia Antoniego Skrobolaka przedstawione przez Zbigniewa Ziembolę w artykule „Temat na horror”. Gwoli ścisłości pragnę do powyższego tekstu wnieść dwie poprawki. O tóż moja rodzinna wieś Łubno nie była wsią ukraińską, zamieszkiwali w niej od kilku wieków razem z Polakami Ukraińcy, którzy w marcu 1945 r. wyjechali do ZSRR.

Dokładnie w dniu 16 XI 1946 r. (a nie w październiku) banda UPA dowodzona przez Burłaka napadła na Dynów. Wówczas to setki uzbrojonych po zęby banderowców podsłaniały się do miasteczka, przerywając połączenie telefoniczne z Rzeszowem i Sanokiem. W toku małych potyczek zginął wówczas między innymi mój serdeczny kolega gimnazjalny Józef Rakowski. Jego nazwisko widnieje na specjalnej tablicy pamiątkowej umieszczonej na budynku Urzędu Miasta i Gminy. Ja w tym dniu nie byłem w gimnazjum. W domu posiadałem pistolet maszynowy. Służył mi on do obrony w czasie ewentualnego napadu banderowców. Wiele nocy wraz z kolegami pełniłem służbę wartowniczą. Na własne oczy widziałem palącą się Bartkówkę i Długą. Tego nie można zapomnieć.

Adam Rząsa
Rzeszów

JESZCZE O APTEKACH

Z zainteresowaniem czytam Wasze historyczne wspomnienia i oglądam stare fotografie. Błagam jednak o wystrzeżenie się błędów i historycznych fałszów.

Pani Maria Czarniecka napisała historię przemyskich aptek na przestrzeni 430 lat. Bardzo pięknie, ale...

Pisze, że drugą aptekę w Przemysku przy ul. Franciszkańskiej nr 5 założył w roku 1832 Gustaw Szancer. Tymczasem Gustaw Szancer kupił tę aptekę w roku 1913 od aptekarza, niejakiego pana Schwarza. Gustaw Szancer był poprzednio aptekarzem w Skole. Prowadził aptekę w Przemysku do roku 1918. W tym roku umarł na zawał serca w Tarnowie, swoim mieście rodzinnym, powracając z Węgier ze ślubu swojej córki, Ernestyny. Prawdą jest, że po ojcu objął aptekę obwodową jego syn Hen-

ryk, z którym bardzo się przyjaźniłem, o czym piszę w moim „WACHLARZU WSPOMNIENI” Henryk był autorem wielu prac w dziedzinie chemii farmaceutycznej i historii farmacji. studiował w Paryżu. Umarł w roku 1979 w Nowym Jorku. On to zmodernizował aptekę.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Feliks Mantel
Paryż

NIEDOPATRZENIE

W związku z notatką „Kwiatek z przemyskiej łączki kulturalnej”, zamieszczoną w „Życiu Przemyskim” z dnia 14 września 1983 r., Biuro Wystaw Artystycznych w Przemysku wyjaśnia:

W dniu 5 sierpnia w wypożyczonym od Desy lokalu przy ul. Fredry 5 w Przemysku utworzyliśmy wystawę grafik Lindy Vinck z Belgii. Mimo iż wystawa planowana była do 27 sierpnia, musieliśmy ją zlikwidować już w dniu 19 sierpnia. Powodem był przeprowadzany przez Desę, a nie planowany wcześniej, remont lokalu. Niedopatrzenie BWA i Desy polegało więc na nieumieszczeniu informacji o skróceniu czasu trwania wystawy.

Pragniemy za to przeprosić bardzo wszystkich zawiedzionych.

Dyrektor BWA
mgr Tadeusz Nuckowski

O GRZYBIE, SZCZURACH I RADACH

W tekście „Migawki z gmin — Lubaczów i Wielkie Oczy”, („ZP” nr 38 z 21 IX br.) napisałem m. in.: „W br. rozpoczęła się budowa remizy strażackiej, sklepu i świetlicy w Ko-

bylnicy Wołoskiej”. Było to jedyne zdanie dotyczące tego zamierzenia. Problem ten, jak się okazało, ciągnie się już od 10 lat. Kiedy to GS w Lubaczowie wspólnie z mieszkańcami tejże wsi podjęła uchwałę o wspólnej realizacji tego przedsięwzięcia. Tak przynajmniej pisze w liście do redakcji mgr Ryszard Baran, sekretarz (kole?) ZMW w tej wsi. (...) Dziś w naszej wsi zamiast pięknego nowego budynku, który w br. wien obchodził jubileusz 10-lecia jest stary, zażrybiony i zaszczurzony budynek (...) a w nim mieści się sklep, świetlica, biblioteka i dom nauczyciela. Wszvstko to razem wzięte tworzy „mini-skansen” naszej okolicy. Niestety spełnia on inną rolę niż jego imiennicy. Wciąż wiernie służy naszym mieszkańcom jako placówka handlowo-kulturalno - oświatowo - mieszkaniowa. Jak długo możemy liczyć na jego usługi? Ktoś powiedział, że jedyne co nam pozostało to zwrócić się z prośbą do samego EOŁA, aby nie skierował na naszą wieś wiatru o sile większej niż dotychczas, gdyż nasz „wierny sługa” stanie się bezsilny wobec natury. Utracimy to co mamy, a przedkro nową placówkę mieć nie będziemy (...)

(...) Na przyszłość szanowny pan redaktor niech najpierw osobiście zapozna się z faktycznym stanem rzeczy, a następnie na łamach tygodnika publikuje informacje prawdziwe, a nie z ust trzecich”.

Dziękuję za radę i pytam jeszcze raz — cóż w owym zdaniu jest nieprawdziwego?

Na zakończenie rewanżuję się także radą — zamiast wznosić błagalne modlitwy do EOŁA, może tak członkowie ZMW (i nie tylko) na czele z panem magistrzem Baranem jakos dogadają się z Urzędem Gminy, Gminną Spółdzielnią i wspólnymi siłami przystąpią do budowy tak potrzebnego wsi obiektu.

C. D.



WSPOLNA TROSKA

Tematem, który wywołuje wiele dyskusji i emocji wśród rodziców są uczniowie powtarzający klasę. Zdaniem wielu, wpływają oni ujemnie na swoich młodszych kolegów, wyciągając ich na wagary, zniechęcając do nauki domowej itp. Wobec tych „d. ugoroczników” proponują izolację od grona dobrych i grzecznych uczniów, poprzez utworzenie specjalnych klas w oddalonej szkole itp. I bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś temu się sprzeciwił.

Takie postawy muszą budzić niepokój, bowiem szkoła nie tylko ma uczyć, ale również wychowywać zarówno „dobrych” jak i „złych”. Trzeba zatem szczerze mówić o tych problemach i wspólnie dociekać przyczyn różnic. Niepowodzeń i innych dziecięcych kłopotów. Okazją ku temu powinny być wywiady. Ale to zatroskanie o los uczniów powinno cechować zarówno nauczycieli, jak i rodziców. Najlepszy bowiem nauczyciel w pojedynkę niczego nie rozwiąże, gdy rodzice nie przyjdą z odpowiednią pomocą. W każdej klasie działają trójki czy też czwórki klasowe, które powinny wraz z wychowawcą przygotować spotkanie na poruszony przeze mnie temat

Stefan Ryglowski
Zurawica 335

„Bajeczna” rzeczywistość po raz drugi

Do Kancelarii I sekretarza KW PZPR, z odpisem dla redakcji „Życia”, wpłynęło pismo od zastępcy dyrektora ds. przygotowania produkcji Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego mgr. inż. Wiesława Rudnickiego oraz p.o. dyrektora Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego Rościszewa Stepianiaka, które w założeniu miało stanowić replikę na mój artykuł pt. „Bajeczna rzeczywistość”. Pozwólę sobie przypomnieć główny wątek owego artykułu, zamieszczonego w 39 numerze naszego tygodnika.

Chodziło w nim o stację przesyłowni cementu w Przemysku — inwestycję, którą rozpoczęto, sporo w nią włożono, a następnie wstrzymano (zresztą decyzja centralna) z powodu znanych powszechnie kłopotów gospodarczych. Zdołano jednak postawić tam konstrukcje stalowe, cztery potężne pojemniki na cement, wzniesić pomieszczenia sprężarkowni i rozdzielni elektrycznej. Wszystko to, z chwilą wstrzymania inwestycji, nie zostało właściwie zabezpieczone, w związku z czym ulega systematycznemu niszczeniu. W artykule napisałem m. in., że „każdy, komu leży na sercu dobro kraju i regionu, kto ma odrobinę wyobraźni, zrobiłby wszystko, aby przynajmniej nie zaprzepaścić tego, co już zostało wykonane, by nie utopić w błocie wielu milionów i nie zmarnować ludzkiego wysiłku, włożonego dotąd w budowę stacji”. Następnie starałem się udowodnić, że jeśli obecnie woz

się cement do woj. przemyskiego z odległych miejscowości i roczny koszt transportu wynosi ok. 30 mln zł, to gdyby pieniądze te inwestować w dokończenie budowy, wydatki zwróciłyby się po roku. W tym przypadku miałem tu na myśli władze centralne, bo od nich przecież zależy „odwieszenie” budowy, tym bardziej że jak informował w TV wicepremier Zbigniew Madej, wiele podobnych inwestycji w kraju zostało wzniesionych i to nawet takich, przy których trzeba było załatwić pomoc ekip specjalistycznych z państw naszego obozu. W przypadku przemyskiej stacji, zagraniczna pomoc nie była potrzebna. Pretensje pod adresem obecnego inwestora (którego nawet nie wymieniłem z nazwy) dotyczyły wyłącznie „zapomnienia” o tej inwestycji i niezabezpieczenia jej przed zniszczeniem.

Autorzy odpowiedzi — ludzie jak sądzę kompetentni — stwierdzili, że „trudno dziwić się podaniu przez autora informacji nierzetelnych, skoro nie zechciał ich zasięgnąć u kompetentnych osób w jednostkach dysponujących dokumentami”.

Tymczasem — jak napisano w dalszej części — mogłem się dowiedzieć w PPB lub Wydziale Budownictwa UW „ile włożono wysiłku i starań dla uruchomienia wstrzymanej budowy, zwłaszcza od roku 1982, tj. od chwili utworzenia PPB, które przyjęło wstrzymaną inwestycję jako inwestor”. Z tym

tylko, że owe wysiłki i starania „nie zaowocowały wzniesieniem robót”, zaś „komplet dokumentów, świadczących o intensywności, z jaką zajmowano się zagadnieniem uruchomienia SPC od ponad półtora roku, znajduje się do wglądu w PPB i Wydziale Budownictwa UW”.

Powyższy wywód nieuchronnie kojarzy mi się z wysiłkami starca, który mimo intensywnych działań nie może doczekać się potomka, tym bardziej że w kolejnym akapicie napisano:

„Jedynym faktem bezspornym jest to, że na budowie znajdują się niezabezpieczone przed wpływami korozji stalowe pojemniki na cement — chociaż nie „rzucane w trawie”, lecz ułożone na betonowych płytach”.

I dalej: „Specjalistyczny charakter robót antykorozyjnych, przy braku własnych fachowców i sprzętu, zmusił Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane do szukania wykonawcy wśród jednostek specjalistycznych. Można tutaj przytoczyć całą historię bezowocnych poszukiwań wśród przedsiębiorstw od Stalowej Woli poprzez Rzeszów, Tarnów aż do Wrocławia. Bezowocność dlatego, że żadna z wyspecjalizowanych jednostek nie podjęła się wykonawstwa z powodu braku materiałów — farb antykorozyjnych. Sytuacja ta zmusiła PPB do zabezpieczenia niezbędnych środków (farb i sprzętu) we własnym zakresie, przekolenia pracowników i

wykonania robót. Wymagało to znacznego upływu czasu lecz roboty te są już częściowo zaawansowane (...)”

Czyli, jak się chce, to jednak można, ale poczytajmy dalej tę interesującą, choć nie napawającą optymizmem lekturę, a właściwie jej końcowy fragment, w którym stwierdzono m. in., że „najbardziej zainteresowanymi sprawą budowy SPC w Przemysku powinni być inwestorzy z terenu miasta Przemysła i woj. przemyskiego. Oni ponoszą całe koszty transportu cementu do wykonawców budowlanych — owe 30 mln zł rocznie. Koszty te odbijają się bezpośrednio na cenie budowanych obiektów”.

Czyli — inaczej mówiąc — niech się inni martwią. Zaskakujące stwierdzenie, ale niczemu już się nie można dziwić, skoro pisze się o braku zrozumienia tych „innych”. Braku jednostek specjalistycznych, farb antykorozyjnych (które potem się jakoś jednak znalazły) i o nie zabezpieczonych, niszczących pojemnikach, a równocześnie stwierdza się, iż był to „artykuł o treści rozmiatającej się z faktami”. Czy można coś takiego w ogóle komentować?

Coraz częściej zdarza się, niestety, że same działania, nie poparte żadnymi efektami, są wystarczającym argumentem dla niektórych rzekomo odpowiedzialnych osób, uważających, że jeśli wypisano stos pism i odbyto setki narad, to nikt już nie powinien ośmielić się rzucić słów krytyki pod ich adresem. Usiłują odwrócić

uwagę — grzmiać pełnym głosem — że nie jest to zwyczajna, tak potrzebna społecznie krytyka zła, lecz niemal podnoszenie ręki na socjalizm.

Rozumiem doskonale, jak trudno jest w naszych kryzysowych warunkach osiągać wytyczone cele gospodarcze, ale właśnie dlatego siła wszelkich działań musi być teraz zdwojona.

Autorzy odpowiedzi, reprezentujący PPB i Urząd Wojewódzki, zarzucają mi ponadto podanie niezgodnych z prawdą liczb, dotyczących pozostałych do wykonania nakładów inwestycyjnych. Jeśli się pomyliłem i uzyskałem złe informacje w tej sprawie — przepraszam zainteresowanych i czytelników. Ale nie zmienia to faktu zasadniczego: to, co do tej pory zrobiono, idzie na marne, jak gdyby przestano wierzyć, że kiedykolwiek jeszcze i dla nas nastąpią lepsze lata.

Odpowiedź na mój artykuł otrzymałem 8 listopada, natomiast u góry pisma widniała data: 28 listopada. Przy innej okazji nie wspominałbym nawet o tym, traktując to jako nieistotną pomyłkę. W tym jednak przypadku wydało mi się to typowe dla tego rodzaju — pożałuj się Boże — „perspektywicznego myślenia”.

JAN MISZCZAK

Od redakcji:

Zycie dopisało optymistyczny finał. Jak już informowaliśmy przed tygodniem przesyłownia cementu będzie kończona.

„POSESJA 2“

W całym kraju, od 15 października do 15 grudnia br. trwa operacja pod kryptonimem „Posesja 2”, prowadzona przez funkcjonariuszy milicji, wspólnie z przedstawicielami organizacji społecznych oraz jednostek kontrolnych.

Celem akcji — jak poinformował nas por. MIECZYSLAW PYC z Wydziału Prewencji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych — jest spowodowanie odczuwalnej poprawy porządku publicznego, zapobieganie przestępczości oraz wyegzekwowanie poleceń wydanych podczas kwietniowej operacji „Posesja”. Tym razem w centrum zainteresowania znalazły się m. in. porządek i bezpieczeństwo na terenach PKP, a także w innych miejscach publicznych oraz zapobieganie pasywnościemu trybowi życia tzw. „niebieskich ptaków”. W ramach akcji zajęto się także przeciwdziałaniem spekulacji, kontrolą baz transportowych, sklepów i magazynów, rozwinięto też na szeroką skalę działania przeciwko złodziejom samochodów, sprawdzany jest stan sanitarny poszczególnych obiektów, zabezpieczenie przeciwpożarowe, poszanowanie mienia społecznego itp.

Już na podstawie pierwszych spostrzeżeń stwierdzono, że kwietniowa operacja „Posesja” w znacznym stopniu przyczyniła się do ogólnej poprawy ładu i porządku publicznego, jednak nie wszyscy jeszcze zastosowali się do wydanych wówczas zaleceń, w związku z

czym sporządzono wystąpienia do jednostek nadrzędnych, a ponadto o wszelkich nieprawidłowościach poinformowano także wojewódzkie władze administracyjne i polityczne.

Trwająca obecnie akcja „Posesja 2” wykazuje, że łamane są przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości i zapobieganiu alkoholizmowi. Oto kilka przykładów.

★ Jeden z pracowników punktu przeładunkowego w Żurawicy pełnił służbę w stanie nietrzeźwym, a kiedy pojawili się milicjanci — usiłował wręczyć im łapówkę w zamian za odstąpienie przez nich od podjęcia odpowiednich czynności. Prokuratura Rejonowa w Przemyślu wszczęła w tej sprawie postępowanie przygotowawcze.

★ Na stacji PKP w Przemyślu ujawniono, że kierownik pociągu relacji Kraków—Przemyśl znajdował się w stanie nietrzeźwym, zaś na stacji w Mulinie dwóch manewrowych piło podczas służby bimber. Przy okazji zlikwidowano nielegalny punkt produkcji samogonu.

★ W Składzie Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Jarosławiu funkcjonariusze trafili na libację alkoholową, w której brał udział kierownik składu, kierownik sklepu zakładowego oraz czterech pracowników. Także w składzie opału w Jarosławiu stwierdzono, że dozorc

ca i jeden z pracowników pili alkohol w godzinach pracy. ★ Funkcjonariusze Komisariatu Kolejowego w Przemyślu zatrzymali pracownika komunikacji przestawczej, który zamierzał przystąpić do pracy po wypiciu alkoholu, a ponadto usiłował jeszcze wnieść wódkę na teren PKP.

Niezależnie od kar dyscyplinarnych, przeciwko osobom zajmującym kierownicze stanowiska wszczęto postępowania przygotowawcze, zaś w stosunku do pozostałych skierowano wnioski o ukaranie przez kolegia karno-administracyjne.

Przeprowadzone w ramach operacji „Posesja 2” kontrole wykazały również przypadki działalności spekulacyjnej. Np. w sklepie WSS „Społem” nr 10 w Przeworsku stwierdzono ukrycie wyrobów czekoladowych wartości blisko 18 tysięcy złotych. Sąd Rejonowy w Przeworsku, w trybie przyspieszonym, ukarał kierowniczkę sklepu grzywną w kwocie 8 tysięcy złotych, a ponadto orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go na tablicy ogłoszeń w miejscu pracy.

Nasilone działania doprowadziły również do ujęcia sprawy włamania do wagonu z traktorami, importowanymi z ZSRR. Okazał się nim pracownik PKP, który skradł dwa akumulatory.

Do tej pory wszczęto już szereg postępowań, skierowano wiele wniosków o ukaranie przez kolegia, nałożono mandaty karne. Porucznik Mieczysław Pyc stwierdził jednak, że w operacji „Posesja 2” nie chodzi tylko o nakładanie kar, ale przede wszystkim o takie działania, które procentowałyby w przyszłości, przyczyniając się do dalszej poprawy porządku publicznego i lepszego gospodarowania.

(m)

DEGUSTATORZY „BORYGO”

Ludzie piją wszystko. Oczywiście to przesada, ale jak by tak przeszedł wszelakie płyny, które na przestrzeni wieków przelewały się przez ludzkie gardła, to ich lista byłaby niezwykle długa i niewątpliwie urozmaicona. Niektóre pozycje na pewno zaszkodziłyby przeciętnego śmiertelnika, bowiem za nie w świecie nie podejrzewaliby, że można je... pić. Oczywiście, zdarza się że dany płyn w jednej części świata uważany jest za przysmak, w innej zaś w ogóle nieznanym, lub też budzi zdziwienie, że gdzieś tam, ktoś to pije. Zostawmy jednak na boku te ogólne dywagacje, a zajmijmy się bliższym nam podwórkiem.

Tajemnicą poliszynela jest, że wśród zagorziałych zwolenników (czytaj — nalogowców, alkoholików) mocnych trunków zdarzają się i tacy, którym nie oprze się denaturat, woda brzozaowa czy kolońska i inne pokrewne produkty. Dzieje się tak, gdy pieniążki się skończą, koledzy nie pożyją, bo sami mają w kieszeni płótno, a „rura pali”. Trzęsące się ręce sięgają wówczas po — wszystko, co choćby minimalnie trąci alkoholem.

Zdarza się jednak i tak, że czasem delikwenci zatrują się różnymi płynami nieświadomie, myląc np. nie zamrażający płyn do samochodowych chłodziń „Borygo” z... winem! Brzmi to dość nieprawdopodobnie, niestety, wypadek taki wydarzył się niedawno w Przemyślu. Otóż w pewnej firmie, w magazynie, jeden z pracowników zgromadził sobie co nieco płynu „Borygo”. Wiadomo — zima się zbliża, dobrze więc mieć zapas do samochodu, by podczas mrozów chłodzińca nie zamarzała. Któregoś dnia baniać z „Borygiem” zaintrygował trzech młodych pracowników. Pod nieobecność właściciela postanowili mu dzióbko aszteknąć. Trochę to nieprawdopodobne, ale — niejako na usprawiedliwienie (?) — owa trójka była świeżo przekonana, że w baniaczku z magazynier przechowuje... wino! Jak postanowili, tak też uczyli. Ciekawym po pół szklaneczki (!!), tak przynajmniej twierdzi jeden z nich. Nikt tego nie zauważył, „borygowcy” też nie dali po sobie poznać, chociaż czuli się coraz gorzej. Dotrwali jednak do szesnastej, najgorsze zaczęło się dopiero wieczorem. Nad objawami nie będziemy się rozwodzić, bo większość z państwa zapewne zdaje sobie sprawę, jakie spustoszenie w organizmie może spowodować „Borygo”. Zanim napiszemy tu tylko, że stan jednego ze smakoszy (w chwili gdy pisaliśmy te słowa) był ciężki. Cóż, nie każdy organizm zachowuje się tak, jak samochodowa chłodzińca.

Trudno dzisiaj wyrokować jaki będzie epilog całej sprawy. Dla niektórych wydaje się oczywiste, że problemu nie ma (nie licząc utraty zdrowia), bo przecież... w pracy alkoholu nikt nie pił. Inni jednak sądzą inaczej. Własnymi wnioskami nie będziemy czytelników zanudzać, bowiem każdym nasuwają się one same. Jednym jednak trzeba się podzielić — owi trzej (bardzo młodzi!) pracownicy wykazali po prostu maksimum głupoty i beznamiętności. Nie można chyba przecieć sądzić, że przewidywali oni aręga zimę i dlatego postanowili się zabezpieczyć przed mrozami... płynem nie zamrażającym „Borygo”.

M. SZARY



PASJA

Żył był sobie młodzieniec, zwat się Edmund D. Głową miał na karku i ręce zgrabne do roboty, ale nigdy w życiu nie skalał się żadną uczciwą pracą. Po prostu nie lubił i już.

Męcząc się nawet wtedy, kiedy rozmawiano o pracy, nie wspominając o tym, że gdy zobaczył człowieka pracującego, natychmiast pot zraszał mu czoło zupełnie jakby to on harował, a nie ten człowiek. Już jako dziecko wykazywał dużą niechęć do wszelkich czynności, wynikających z obowiązków. Lekcji nie odrabiał, łóżka nie zaścielał i w ogóle nic z takich rzeczy zupełnie go nie bawiło. Lubił natomiast „podprowadzić” koledze długopis, rękawiczki lub inne przedmioty oraz włamać się na przykład do piwnicy i ukradł dajmy na to kompot porzeczkowy, którego nawet nie wypijał, gdyż najczęściej czesował nim kolegow. W szkole mówiono, że cierpił pewnie na kleptomanię, ale on kleptomaniem nie był, lecz urodzonym złodziejem. Każdy rodzi się z jakimiś naturalnymi predyspozycjami. Jeden sięga po pióro i pisze powieści, inny odczuwa pragnienie działalności społecznej, jeszcze inny zbiera znaczki — on zaś urodził się wyłącznie po to, żeby kraść.

Kiedyś, mając 14 lat, pojechał na wieś, wszedł do pierwszej z brzozy chaty i

powiedział gospodyni, że jej mąż zasłabł w polu. Kobieta wszystko zostawiła i pobiegła ratować męża, zaś on tymczasem pozabierał z mieszkanca co cenniejsze i lepsze przedmioty, które natychmiast sprzedawał przekupce na rynku, a za uzyskane pieniądze nakupił czekolad, którymi obczesował pół szkoły. Było to rzecz jasna w czasach minionych, znanych z błędów i wypaczeń, kiedy to jeszcze czekolady leżały sobie normalnie na półkach i nikogo to specjalnie nie dziwiło.

Ofiara jego podstępny przybiegła tymczasem na pole i zobaczyła męża przy plugu, dziarskiego i pełnego krzepy, więc podobno widok ten tak ją zaszokował, że krzyknęła prawie z wyrzutem:

— To ty jeszcze żyjesz?

Mąż na takie pytanie zareagował ostro i trochę żonę obił, a kiedy wrócił z pola i zobaczył, że dała się nabrać takiemu szczyłowi — jeszcze dolożył.

Kobieta pobiegła wtedy na milicję (bo wtedy była milicja, a nie urzędy spraw wewnętrznych) i zgłosiła o kradzieży. Milicjanci uwinoli się szybko i złapali Edmunda D., po czym sąd dla nieletnich umieścił go w zakładzie poprawczym. I tak w zasadzie rozpoczęła się przestępcza działalność tego ancymona.

Z zakładu kilkakrotnie

uciekał, nie dlatego, żeby mu tam było źle, ale głównie po to, by „na ucieczce” popełnić kolejne przestępstwo, głównie jakieś włamanie — do kiosku, piwnicy, samochodu itp. Jak ukradł, to sam dobrowolnie wracał do zakładu i już od progu krzyczał do wychowawcy, że znów mu się udało. Lubił mieć publiczność, która podziwiałaby jego złośliwy talent, ponieważ — jak twierdził — nie był zwykłym złodziejem, lecz złodziejem-artystą. W młodości naczytał się różnych kryminałów, ze szczególnym uwzględnieniem przygód Arsenusa Lupina i być może stał właśnie wzięto się jego umiowanie do przestępczego życia. Nie należy przesadzać z lekturami, szczególnie tego typu...

Któregoś dnia, już po wyjściu z poprawczaka, Edmund D. wyciął kolejny numer, który ustrawił go w tzw. sferach ze społecznego marginesu. Potępiamy go rzecz jasna za ten wyczyn, ale szczerze przyznać musimy, że był to swego rodzaju majstersztyk, oczywiście w negatywnym znaczeniu tego słowa. Było tak: szedł Edmund D. drogą, bez grosza przy duszy i marzyła mu się jakaś najdrobniejsza choćby kradzież, dzięki której zdobyłby parę groszy na piwo przynajmniej. Idzie tak sobie i widzi, że jedzie furą, a na niej siedzi woźnica, który nagle zatrzymuje konia i odchodzi do lasu, by zatłoczyć potrzebę fizjologiczną.

Edmundowi D. natychmiast przyszedł do głowy niezwykły pomysł. Podbiegł do furmanki i w kilkanaście sekund wyprzągnął konia.

Wskoczył siwkowi na grzbiet (skąd umiał jeździć konno — nie wiadomo) i po-

gnął przed siebie, niczym na służewcu. Chłop wyszedł z lasu i oniemiał z wrażenia. Był koń, nie ma konia. Cuda jakieś, czy ki diabeł?

Z siłami nadprzyrodzonymi nie ma żartów, więc chłop pieszko poszedł na milicję i zameldował o niezwykłym wydarzeniu.

W tym czasie Edmund D. dojeżdżał właśnie do zaprzyjaźnionych Cyganów, których zapytał, czy nie chcieliby tanio kupić konia. Cyganie na to, że bardzo chętnie. Transakcję zawarto szybko, pieniądze przeszły z rączki do rączki i w godzinę po wszystkim Edmund D. siedział już w knajpie i popijał wódeczkę pod dobrą zakąskę.

Pieniądze wydał szybko i znów zaczął się zastanawiać, jak zdobyć nową porcję gotówki. Głowa w takich przypadkach pracowała mu sprawnie, więc wpadł na kolejny pomysł. Przypomniał sobie mianowicie, że niejaki Adam S. lubi magazynować w piwnicy najrozmaitszy sprzęt, kupowany na tzw. czarną godzinę. Ma tam m.in. odkurzacze, radio i szereg innych tego rodzaju przedmiotów, nabytych „na wszelki wypadek”. Głównie po to, żeby pieniądze ulokować w towarze. Edmund znał Adama, ale Adam znał też Edmunda, więc trzeba było dobrze pogłębować, żeby jakoś dostać się do tej piwnicy. Dumal, dumal, aż wydumał.

Wpadł Edmund do mieszkania Adama i powiada:

— Słuchaj, stary, kopatem piłkę z chłopcami i wpadła nam ona do twojej piwnicy. Okienko było otwarte...

— Chciałem trochę przewietrzyć — odpowiada Adam. — Daj klucz, zaraz ci go oddam.

Mówił to tak przekonująco-

jąco i tak szybko, że właściciel piwnicy nie miał czasu, żeby się choć trochę zastanowić, więc wręczył mu klucz, czego zapewne do tej pory żałuje.

Edmund D. zbiegł na dół, otworzył drzwi, zabrał co lepsze przedmioty i natychmiast uciekł, zostawiając piwnicę otwartą. Skradzione rzeczy sprzedał od ręki Michalinie C., znanej paserce, za pół ceny.

W tym przypadku sprawa była zupełnie prosta dla milicji, bowiem Adam S. zgłosił o kradzieży — z tym tylko że sprawca jakby rozplynął się we mgłę i upłynęło sporo czasu, zanim zdolano go zatrzymać. Tymczasem wypadki potoczyły się zupełnie nieoczekiwanie.

Dwóch milicjantów, czyli taki zwyczajny patrol, szło sobie ulicą. Nagle zauważyli kobietę, która niosła ciężką torbę. Nie zwróciliby zapewne na nią uwagi, bo działo się to w biały dzień, gdyby nie to, że kobieta na ich widok przyspieszyła kroku, a następnie rzuciła torbę w pobliskie krzaki i zaczęła uciekać. To spowodowało, że jeden z funkcjonariuszy ruszył za nią, drugi zaś wyjął z krzaków torbę i znalazł w niej szereg przedmiotów, które — jak się później okazało — pochodziły z kradzieży u Adama S. Kobieta dogoniono szybko i okazała się nią Michalina C.

I w taki oto sposób uszkodzony odzyskał skradziony towar, zaś Michalina C. wskazała miejsce pobytu Edmunda D. i obecnie oboje oczekują na kolejną rozmowę.

JAN M.

POLSKIE
GÓRNICZTWO NAFTOWE I GAZOWNICTWO
ZAKŁAD POSZUKIWANIA NAFTY I GAZU
w JASLE, ul. Asnyka 6

ZATRUDNI OD ZARAZ

pracowników na terenie woj. przemyskiego w następujących zawodach:

- ◆ KUCHARKI, KUCHARZY oraz POMOCE KUCHENNE bez kwalifikacji,
- ◆ PALACZY z uprawnieniami na czas nieokreślony lub na sezon grzewczy,
- ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH posiadających dobrą opinię.

Wynagrodzenie wg taryfikatora Górnictwa Naftowego.

Bezpłatne zakwaterowanie, świadczenia rozłąkowe i z tytułu pracy terenowej oraz podwyższone przywileje dla Górnictwa Naftowego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr ZPNiG, Jasło, ul. Asnyka 6, telefon 20-61. K-3

ROBOTNICZA SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA
„PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ

KANDYDATÓW NA SPRZEDAWCÓW DO PUNKTÓW SPRZEDAŻY NA TERENIE PRZEMYŚLA, JAROSŁAWIA I LUBACZOWA.

Punkty sprzedaży prowadzone są na warunkach umowy agencyjnej, która między innymi:

- zapewnia dużą swobodę w zakresie podziału czasu pracy przy obsadzie wieloosobowej
- wynagrodzenie ustalane jest dla punktu sprzedaży w zależności od tygodniowej ilości godzin pracy punktu sprzedaży oraz od wielkości osiągniętego obrotu
- sprzedawcy samodzielnie ustalają podział uzyskanego wynagrodzenia między siebie
- sprzedawcom przysługują uprawnienia urlopowe w wymiarze przewidzianym w kodeksie pracy oraz szerokie uprawnienia wynikające z funduszu socjalnego i mieszkaniowego
- osoby korzystające ze świadczeń emerytalno-rentowych mogą w skali roku osiągnąć z tytułu wykonywania czynności sprzedawcy wynagrodzenie do wysokości 96 tys. zł.

Bliższych informacji udzielają właściwe działy kadr w Przemyślu, ul. Mickiewicza 44 oraz w oddziałach w Jarosławiu i Lubaczowie. K-2

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO TURYSTYCZNE „SAN”
w PRZEMYŚLU, ul. Dworskiego 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót elektrycznych wewnętrznych na terenie campingu „Zamek” w Przemyślu, związanych z ułożeniem linii kablowej do ogrzewania akumulacyjnego domków campingowych oraz rozbudową rozdzielni nn.

Dokumentacja na powyższe roboty do wglądu w siedzibie przedsiębiorstwa (Seksja Inwestycji i Remontów) w Przemyślu przy ul. Dworskiego 4.

Oferty należy składać w siedzibie przedsiębiorstwa j.w. w terminie do 5 grudnia 1983 r. z zaznaczeniem „Przetarg”.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie i osoby fizyczne.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi 6 XII br. o godz. 10.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

KOMENDA 13-51 OHP
w KATOWICACH
ul. ZMP 5 (kod. 40-578)

w porozumieniu

z DYREKcją FABRYKI SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH ZAKŁAD NR 2 w TYCHACH

OGŁASZA PRZYJĘCIA MŁODZIEŻY W WIEKU 16 — 21 LAT

Kandydatom z a p e w n i a m y:

Bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 2- i 4-osobowych, całodzienne wyżywienie, umundurowanie organizacyjne, opiekę lekarską. Uczestnicy hufca mają **MOŻLIWOŚĆ UKOŃCZENIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ** w ramach podstawowego studium zawodowego, możliwość **KONTYNUOWANIA NAUKI W ZASADNICZEJ SZKOLE ZAWODOWEJ O KIERUNKACH:**

- monter samochodowy
- blacharz karoseryjny
- malarz lakiernik

MOGĄ TEŻ ZDOBYĆ DRUGI ZAWÓD:

- spawacza
- kierowcy
- operatora wózków
- robotnika wykwalifikowanego
- rolnika wykwalifikowanego

Płaca zgodnie z układem zbiorowym w systemie akordowym.

Junacy z kat. zdrowia A-3 oraz bez szkoły podstawowej — po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy.

Hufiec posiada do dyspozycji junaków: świetlice, boiska do gier zespołowych, sprzęt sportowo-turystyczny, muzyczny itp.

Warunki przyjęcia: dowód osobisty lub tymczasowy ze stałym miejscem zameldowania; świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ukończenia ostatniej klasy, 4 fotografie, książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji wojskowej, pisemna zgoda rodziców dla młodzieży do 18 roku życia (potwierdzona przez urząd gminy), aktualne badania lekarskie, rzeczy osobistego użytku.

DZIAŁ KADR FSM — Tychy, ul. Oświęcimska 400 (kod. 43-100) oraz sekretariat Komendy HUFCA przyjmuje i odpowiada na listy.

DO ZOBACZENIA W HUFCU NIE ZWLEKAJ!

K-6

Rodzinnie zmarłego

mgr. EMILA MISZCZAKA

wieloletniego działacza sportowego, wyrazi głębokiego współczucia składa

Zarząd Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Przemyślu

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM „Zuka 411” (1982), Przemyśl, ul. Rogozińskiego 11/20, po 16.

KUPIĘ pianino nowe lub prawie nowe. Leszek Bogusiewicz, Przemyśl, Franciszkańska 2/6.

KUPIĘ dom jednorodzinny w woj. przemyskim lub sąsiednim blisko miasta, w rozliczeniu mieszkanie własnościowe. Władysław Peñniak, Lubin, ul. Grodzka 5/13, tel. 41-173.

RZESZÓW — „Nowe Miasto” M-3, III p., zamienię na równorzędne w Przemyślu. Przemyśl, tel. 75-68, po godz. 16.

ZAMIENIĘ opony 165x13 na 145x13. Przemyśl, tel. 33-47, po 16.

ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia na wykonywanie rzemiosła nr: Tom I, str. 8, poz. 40/73, na nazwisko Janina Tarnawska.

SPRZEDAM Warszawę 224 wraz z częściami. Wiadomość: Ujkowice 90.

SPRZEDAM silnik górnozaworowy „Zuka” do remontu DT 75M, rok prod. 1978. Wiadomość: Przemyśl, tel. 52-37.

Mr. inż. WITOWI
CZUMIRSKIEMU

wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Zarząd Budów nr 3 w Przeworsku oraz współpracownicy z kierownictwa zespołu budów w Przemyślu

Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze

mjra rez. MARIANA
POŁUDNIAKA

a w szczególności żołnierzom i dowódcy Garnizonu Przemyskiego

serdeczne podziękowania tą drogą składa

żona, córka i syn

Por. MARIANOWI
WALATKOWI

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają koleżanki i koledzy z Wydziału

Wszystkim, którzy towarzyszyli w ostatniej drodze

ś.p. mgra EMILA
MISZCZAKA

przedstawicielom Duchowieństwa, Prokuratury i Sądu, organizacjom politycznym, społecznym i sportowym, Przyjaciołom i Znajomym najserdeczniejsze podziękowania składa

RODZINA

Dr. TADEUSZOWI
MISZCZAKOWI

wyrazy współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają:

Dyrekcja, koleżanki i koledzy oraz młodzież z Zespołu Szkół Medycznych



55 LAT ŻURAWIANKI II

W końcu lat międzywojennych bardzo dobre wyniki osiągały działające pod patronatem stacjonującego w Żurawicy batalionu pancernego sekcje strzeleckie: żeńska i męska. Wielu mieszkańców Żurawicy zdobyło odznaki strzeleckie,

a młodzież szeroko korzystała ze strzelnic w koszarach i obiektu polowego obok cmentarza. Wybuch wojny przerwał działalność klubu, chociaż jeszcze w październiku 1939 roku rozegrano dwa mecze z drużyną niemieckiej jednostki wojskowej (3:1 i 3:3). Smutny los dotknął zbudowany z takim wysiłkiem stadion. Za sprawą nacjonalistów ukraińskich rozebrano trybunę i ogrodzenie, aby z tych materiałów — jak powszechnie głoszą — zbudować ukraińską czytelnikę, która nigdy nie powstała. Przepadły ewakuowane (w kierunku Brodów) w toku kampanii wrześniowej liczne trofea klubowe. Wielu żurawickich sportowców walczyło na różnych frontach II wojny światowej. Syn wieloletniego dyrektora tutejszej szkoły Tadeusz Ducheniak

służył w angielskiej marynarce, Emil Kołodziej walczył pod Tobrukiem i Monte Cassino (był tam również autor opracowania — przyp. red.). Internowany na Węgrzech Stanisław Wardęga przedostał się do Francji, gdzie bitł się aż do jej kapitulacji. Zginął również internowany po tragicznym Wrześniu na Węgrzech H. Kullig, pod Dębicą poległ walczący w szeregach LWP Władysław Siedlarz, Albin Szumelda zginął w Tobruku, Bolesław Politeński po walkach we Francji został internowany w Szwajcarii, a Stefan Politeński był żołnierzem dywizji pancerniej gen. S. Maczka. Nieznane są losy Antoniego Mańki z Boleszyszczy — podoficera na łodzi podwodnej „Zbik”. W 1945 roku Żurawianka wznowia swoją działalność, piłkarze rozgrywają mecze z drużynami kolejarzy radzieckich

i żołnierzy Armii Czerwonej stacjonującymi bądź też czasowo przebywającymi w Żurawicy. W miarę stabilizacji życia ożywia się i praca w klubie, którym opiekuje się stacja PKP. Wybrano nowe władze. Prezesem został Henryk Dzłkowski, pomagają mu: Franciszek Żyjewski, W. Dąbek i Słipko oraz inni działacze. Kolejowy Klub Sportowy prężnie organizacyjnie osiągając liczące się wyniki m. in. dzięki piłkarzom takim jak: M. Burzyński, R. Prachowski, M. Taras, J. Kot, S. Wiech, S. Jucha, L. Mazurek, M. Forst, M. Mielniczek, J. Mielniczek, W. Głowacz i Jan Malczyk. Niestety, dobra passa klubu wzbudzała zazdrość. Skutkiem dość zakulisowych poczynań działaczy harcerskiego jeszcze „Czuwaju” (nie mającego w tym okresie możnego patrona) doprowadzono do wzajemnego

połączenia klubów, tworząc jeden, nad którym opiekę sprawowali kolejarze węgla Żurawica — Medyka — Przemyśl. Fuzję przeprowadzono bez wiedzy zawodników. Doszło do rozłamu, kilku z nich wyjechało z Żurawicy, inni nie znaleźli miejsca w drużynie Czuwaju. Pozostali wierni swym barwom, w 1948 roku powołali do życia Ludowy Zespół Sportowy „Żurawianka” z prezesem Franciszkiem Żyjewskim na czele. Powstała sekcja piłki nożnej, szachowa (z M. Raba), siatkówki żeńskiej (z J. Skoczylas i B. Oleksińska) szermierki, tenisa stołowego, bokserska, lekkoatletyczna i motorowa. W okresie 1949—1954 najaktywniej działała sekcja lekkoatletyczna uzyskując szereg niezłych wyników liczących się nawet w skali krajowej. Do najlepszych jej zawodników w tym czasie należeli: Milewska, Oleksińska, Marszałek oraz Zamorski, Mauthe, Drozd, Lizak i Panek. Władysław Stefanik (odn.)

Ze sportu szkolnego Ostatnie starty lekkoatletów

Miejski Szkolny Ośrodek Sportowy „Juwenia” w Przemyślu był niedawno organizatorem kilku lekkoatletycznych imprez przeznaczonych dla uczniów i uczennic szkół podstawowych i ponadpodstawowych. W sztafetowych biegach prześlajowych, przeprowadzonych w lipowickim parku, wśród dziewcząt z „podstawówek” najlepiej spisaly się przedstawicielki „czwórki” przed „czternastką” i „piętnastką”. W kategorii chłopców zwyciężyła także SP 4, wyprzedzając „dziesiątkę” i „piętnastkę”. Natomiast w grupie szkół ponadpodstawowych wśród dziewcząt wygrały biegaczki z I LO, pozostawiając za sobą rówieśniczki z Zespołu Szkół Rolniczych i Zespołu Szkół Ekonomicznych. Bieg sztafetowy chłopców zakończył się sukcesem reprezentantów ZSZ nr 1, którzy wyprzedzili uczniów I LO i Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Ogółem w zawodach wzięło udział 13 sztafet chłopców i 14 sztafet dziewcząt. Dużym powodzeniem cieszyły się również zawody w lekkoatletycznym trójboju, na starcie których stanęło 136 chłopców i 108 dziewcząt z 10 szkół podstawowych. Spośród dziewcząt najwięcej punktów (532) zgromadziły uczennice SP 10. Na drugim miejscu znalazła się SP 4 (501 pkt.), a na trzecim — SP 2 (455 pkt.). Indywidualnie najlepiej zaprezentowały się przedstawicielki „dziesiątki”: Małgorzata Bury (119 pkt.) i Katarzyna Szczepny (115 pkt.) oraz Karina Stefanowicz (114 pkt.) z „czternastki”. Wśród chłopców wygrała „trójka” (596 pkt.) przed „czternastką” (540 pkt.) i „dziesiątką” (531 pkt.). Najwięcej punktów indywidualnie uzyskał: Sebastian Kokorudz (156 pkt.) przed Grzegorzem Dańko z SP 3 (147 pkt.) i Jerzym Kamińskim z SP 14 (142 pkt.). Bieg sztafetowy 8x50 m wygrały dziewczęta z SP 14 przed SP 2 i SP 4, a wśród chłopców najlepsi okazali się uczniowie „czternastki”, wyprzedzając rówieśników z „dwójki” i „dziesiątki”. Rozegrano również zawody w czwórboju lekkoatletycznym chłopców i dziewcząt szkół podstawowych, w których wzięło udział 190 uczennic i 80 uczniów. Drużynowo pierwsze miejsce wśród chłopców zajęła SP 4 (949 pkt.) przed SP 2 (861 pkt.) i SP 14 (827 pkt.). W grupie dziewcząt najwięcej punktów zgromadziły reprezentantki SP 10 (1055 pkt.), wyprzedzając SP 14 (1030) i SP 4 (1005 pkt.). Indywidualnie najlepsze wyniki uzyskali: Piotr Tkacz z SP 14 (211 pkt.), Wiesław Pudysz z SP 4 (194 pkt.) i Sebastian Kokorudz z SP 10 (193 pkt.) oraz Dorota Daraż z SP 10 (243 pkt.) przed Katarzyną Kowalczyk z SP 4 (242 pkt.) i Martą Trzeciak z SP 2 (228 pkt.). W biegu sztafetowym 8x50 najlepsze okazały się przedstawicielki SP 4 przed SP 14 i SP 15, a wśród chłopców zwyciężyli reprezentanci SP 4, a następnym miejscem zajęli uczniowie SP 14 i SP 2.

Najlepsi „totkowicze”

Oto zapowiedziana przed tygodniem lista 30 najlepszych uczestników „Totka” w punktacji łącznej (suma punktów ze wszystkich następnych kuponów). 1. Kazimierz Myska (Ostrów k. Radymna) — 105, 2. Igor Kondrat (Przemyśl) — 104, 3. Tadeusz Strycharz (Przeworsk) — 102, 4. Mieczysław Gil (Tuczempy) — 98, 5. Jan Skotnicki — 95, 6. Wiesław Sebastianka (obaj Ostrów k. Radymna) — 94, 7. Marian Lizon i Adam Kastelik (obaj Radymno) — po 83, 8. Tadeusz Baracz (Przemyśl) — 87, 10. Roman Berwisz (Jarosław) — 86 punktów. 11. Władysław Kudyba (Ruda Różaniecka), 12. Mieczysław Caryk (Łowcza Nowa — Przemyśl), 13. Bogdan Blok (Ciesza Wielka), 14. Witold Pochodaj (Jarosław) — wszyscy po 85, 15. Stanisław Konefał (Łazy) — 84, 16. Adam Guły (Jarosław), 17. Jerzy Polko (Przemyśl), 18. Władysław Błonarowicz (Charytany) — wszyscy po 83, 19. Jerzy Leszczyński (Przemyśl) i 20. Henryk Cielec (Siennów) — obaj po 78 punktów. 21. Zenon Tkacz (Dąbrowa) — 78, 22. Jan Artymowicz (Horyniec) — 78, 23. Stanisław Warchoł (Ruda Różaniecka) — 75, 24. Piotr Pochodaj (Jarosław) i 25. Witold Pleśnar (Przeworsk) — obaj po 74, 26. Marek Wajda (Lubaczów) — 66, 27. Andrzej Pajda (Jarosław) i 28. Adam Niedźwiedź (Zabłotce) — po 64, 29. Józef Sobczyk (Jarosław) — 62, 30. Władysław Gdaniec (Korzenica) i Tadeusz Siara (O-

strów k. Radymna) — po 53 punktów (ex aequo). Różnice punktowe wynikają również i z tej przyczyny, że nie wszyscy uczestnicy wysłali nam komplet 13 kuponów. W przypadku równej liczby punktów decydują: najwyższe trafienie, a jeśli to nie dało rezultatu, to brano pod uwagę ilość „dziewiątek”, „ósemek” itd. Klasyfikacja drugich zestawów (o ile ktoś regularnie wysyłał więcej niż 1 kupon): 1. I. Kondrat — 93, 2. T. Strycharz — 92, 3. K. Myska — 82, 4-5. M. Lizon i M. Gil — po 77, 6. T. Baracz — 75 punktów. NAGRODY: Kazimierz Myska — adidas, piłka lub komplet do kometki (do wyboru); Igor Kondrat (premia za 4 „dziesiątki” i drugą lokatę w klasyfikacji łącznej) — karta wolnego wstępu na wszystkie imprezy Czuwaju w roku 1984. Ponadto za 2x10 trafień nagrody książkowe otrzymują: T. Baracz i W. Sebastianka. Premią za 11 trafień (proporcjonalnie uchronowaliśmy Andrzeja Pajdę i — w podobny sposób — najlepszą wśród startujących pań Helenę Plecuch z Jasionki k. Rzeszowa. Nagrody wysłamy pocztą (prosimy o potwierdzenia ich przyjęcia). Za tydzień wyniki losowania nagród w gronie tych uczestników, którzy wsparli konto budowy przedszkola im. Czytelników „Życia”.

Piłkarskie tabele (1)

Rozpocznemy publikowanie piłkarskich tabel po rundzie jesiennej sezonu 1983/84. Wyjątkowo od klasy „B” seniorów, ponieważ — w chwili druku — nie były jeszcze ostatecznie zweryfikowane wyniki ligi okręgowej i klasy „A”.

GRUPA I
1. Dobkowiec 15 34-12
2. Zadąbrowie 13 26-13
3. Bircza 12 29-11
4. Polonia II 8 23-15
5. Kupytocz 8 14-17
6. Zabłotce 8 10-14
7. Boleszyszcza 7 15-25
8. Leszno 7 17-31
9. Koslenice 6 14-30
10. Trójczyce 6 10-25

GRUPA II
1. Siennów 16 37-10
2. Szówsko 15 27-8
3. Przedmieście 14 31-7
4. Munina 13 22-7
5. JKS II 9 22-19
6. Pełkinie 7 34-35
7. Wysock 6 10-28
8. Wólka Pełk. 4 10-33
9. Michałowka 4 9-24
10. Łowce 3 10-24

Medal na akrobatycznej ścieżce

Startujący na mistrzostwach Polski juniorów w akrobacie sportowej, rozegranych w Wagrowcu (woj. piłskie), 18-letni Andrzej Gudzio z Międzyszkolnego Klubu Sportowego Juwenia Przemyśl wywalczył srebrny medal w skokach na ścieżce. Wychowawcą i trenera Zbigniewa Faca, mający na swoim koncie m. in. brązowy medal zdobyty na X Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, ustąpił pierwszeństwa w klasie mistrzowskiej jedynie Zbigniewowi Bachórowi z LZS Kłos Olkusz — przegrzując z nim zaledwie o 0,4 pkt. Dzięki tak udanemu startowi A. Gudzio, uczęszczający aktualnie do IV klasy II Liceum Ogólnokształcącego, otrzymał nominację do reprezentacji Polski juniorów, która 19 listopada zmierzyła się w Cet-

niewie z drużyną narodową Bułgarii (w ub. roku przemyslanin startował już w meczu rozgrywanym na terenie przeciwników). I tym razem powtórzyła się historia z MP: wygrał Z. Bachór przed A. Gudzio, przy czym wyniki skoków akrobatycznych zadecydowały o końcowym sukcesie naszej reprezentacji (wygrała ten mecz 132,60:131,35). Warto dodać, iż w narodowych barwach wystąpił również inny z wychowanków trenera Z. Faca — Bogusław Droń, reprezentujący obecnie zielonogórską Gwardię. Wyniki akrobatów są miłym akcentem w kończącym się i niezbyt owocnym w znaczącym sukcesie roku biejącym.

GRUPA III
1. Gniewczyca 14 26-8
2. Krzeczowice 14 20-11
3. Urzędowice 11 25-17
4. Rozbór 11 18-14
5. Rozbór Dł. 9 21-16
6. Mirosin 8 27-23
7. Gorzyce 8 22-29
8. Grzeska 7 21-30
9. Cieszaćcin 4 11-26
10. Gorliczyna 3 15-31

GRUPA IV
1. Cewków 14 30-14
2. Laszki 13 32-15
3. Zapalów 12 20-13
4. Oleszyce 11 17-22
5. Sieniawa 10 21-16
6. Piwoda 9 27-19
7. Ryszkowa Wola 7 22-30
8. Wielkie Oczy 7 14-23
9. Lisie Jamy 4 16-29
10. Basznia 3 13-34

Najmłodszy mistrzowie miasta

202 zawodników, w tym 98 dziewcząt, ze szkół podstawowych nr 2, 3, 4, 8, 10, 13, 14 i 15 rywalizowało o tytuły mistrzów Przemyśla w zawodach zorganizowanych staraniem MSOS „Juwenia” i ZM SZS. Tytuły zdobyli: **DZIEWCZĘTA:** 100 m — E. Kozyra (SP 13), 100 m ppł. — W. Kowalska (SP 4), 300 m — A. Kajmowska (SP 4), 600 m — Ścibor (SP 4), 1000 m — A. Szużaly (SP 4), 4x100 m — (SP 4), kula — B. Niejedli (SP 2), oszczep — A. Gemra (SP 10), dysk — E. Zając (SP 14), skok w dal — M. Kurzwiel (SP 4), skok wwyż — R. Wiśniewska (SP 14). **CHŁOPCY:** 100 m — P. Kubak (SP 13), 110 m ppł. — Stopyra (SP 4), 300 m — P. Kurzwiel (SP 4), 1000 m — D. Machowski (SP 4), 2000 m — D. Tkacz (SP 14), 4x100 m — (SP 10), kula — W. Kudła (SP 14), oszczep — R. Milanowicz (SP 2), dysk — M. Bukowski (SP 8), skok w dal — R. Stawarz (SP 4), skok wwyż — W. Michałowski (SP 4).

Piłki nożne

SOBOTA — NIEDZIELA

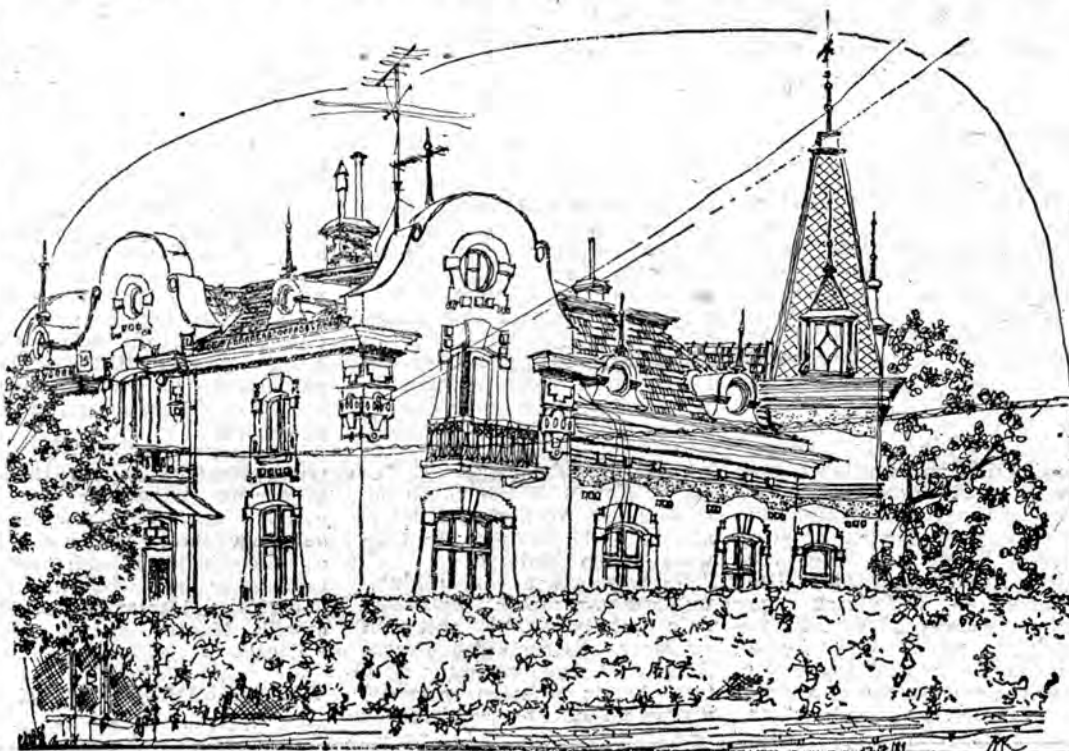
Blisko 5 tysięcy osób uczestniczyło w ub. tygodniu w atrakcyjnych imprezach i spotkaniach związanych z

Z boisk i hal

obchodami 35-lecia krakowskiego „Tempa”. M. in. w sobotę, 26 bm., w przemyskiej hali WOSiR rozegrano konkurs skoku wwyż o „Narodne Przemyśla”. Wygrał go Jerzy Biełkowski (Resovia) przed Henrykiem Mościckim (Stal St. Wola) — obaj po 200 cm oraz Jackiem Serecią (Juwenia Przemyśl) i Tomaszem Kalitą (Czuwaj) — obaj po 196 cm. W niedzielę, 27 bm., w obecności 2 tys. kibiców piłkarska reprezentacja województwa, po emocjonującej i zaciekłej grze, uległa 1:0 w meczu z Cracovią (występującej jedynie bez Hnatki i Podsiadły) 0:2 (0:0). Bramki zdobyli: Dybcaz w 56 i Surawiec w 73 min. Mimo porażki, nasza drużyna wypadła korzystnie i miała sporo bardzo dogodnych sytuacji na zdobycie chociażby tylko honorowej bramki. Barw województwa bronili: Danielak (od 72 min. Niecha) Hajduk, Bednarz, I. Woźniak, Sławy, Prachowski, Kaczmarski (od 72 min. Smigielski), Oczół, Rog (od 46 min. Szot), Krzyszkowski (od 63 min. Sabor) i Mazur. Spotkanie prowadziło do Jedruch, Kuźma i Pralek (wszyscy z Przemyśla). Spośród 26 uczestników naszego „totka” nikt nie przewidział takiego rezultatu.

Zestaw 1/16 Pucharu Polski (mecze odbędą się na wiosnę): Skołoszów — Grom, Budowlani — Polonia, Kaszycce — Pogoń, Polna II — Piast, Zryw — Polna I, Syrenka — Czuwaj I, Orzeł — Święte, Ursus — Stubno. W kolejnych meczach klasy „M” koszykarze JKS ulegli Polonii 42:93, a koszykarki Polonii rezerwie krakowskiej Wisły 60:75.

Stary Przemysł w rysunkach Michała Kozery



Willa z okresu międzywojennego przy ul. Puszkina 19. Ciekawa tektonika brył. Białoczerwona kolorystyka domu podkreślona wiosną i latem zielonym żywopłotem dodaje mu uroku.



PODRÓŻE, KTÓRE NIE KSZTAŁCA

Jeżeli gminna spółdzielnia w Łapanowie w woj. tarnowskim chce mieć cement w magazynie, musi po ten chodliwy towar fatygować się do Ożarowa (Kieleckie) lub Gorzędzy (Opolskie). Można by było sprowadzać cement z Nowej Huty, odległej raptem o 30 km od Łapanowa, trzeba podróżować jednak znacznie

dalej, bo tak chce centrala mieszcząca się w Sosnowcu. („Dziennik Polski”)

GÓRA ŚWINIE

Swoją aferę ma także Opole i Szczecin. Jest to afera szprotkowo-świńska. Jugosłowiańskie rybki sprowadzone przez Szczecin psują się w opolskich puszkach. Rozpruwa się więc puszki, a szprotki zjadają świnie. („Gazeta Młodych”).

BEZ OPON?

Pojawiły się piżamki dla dwulatków. Spodenki piżamki nie mają jednak gumki, o czym lojalnie informuje producent — spółdzielnia „Sprawność” — przybijając na metce stempelek „bez

gumki”. Małe fiaty też by chyba szły ze stempelem „bez opon” („Echo Krakowa”).

NIE OPLACA SIĘ

Naukowo dowiedziono, że sól z Kłodawy ma właściwości lecznicze — zawiera wiele mikroelementów, jak siarczan miedzi, jodek potasu, siarczan kobaltu, magnezu i wapnia. Wydobywa się jej ok. 1,5 mln ton rocznie. Ale kłodawskiej soli w sklepach nie uświadczysz. Jest ona natomiast w MPO, gdzie służy do posypywania dróg i ulic w zimie. Ani producentowi, ani „Społem” nie opłaca się bowiem paczkować soli w kilogramowe torby. („Przegląd Techniczny”) — Wybrał: W. MASŁOWSKI



— Jak się pan zdecyduje, proszę mnie obudzić...
Rys. EDWARD KMIECIK



„Święty Marcin po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie” — głosi przysłowie. A na Marcina (11 XI) była akurat wstrętna plucha, dopiero w nocy ścisnął mróz i poproszyło śniegiem. Mieliliśmy zatem wczesny atak zimy.

Do 10 grudnia pogoda ma być podobna listopadowej, ale miesiąc ten będzie stosunkowo ciepły. Prawdziwie ostra zima — wg obliczeń komputerowych — ma nastąpić dopiero w styczniu.

Pożyjemy, zobaczymy. A chcąc się dowiedzieć, jaka będzie pogoda w roku 1984, obserwujmy ją przez dni dwanaście, poczynając od Lucji (13 XII).

Dziękujemy!

▲ Pozdrowienia z pobytu w Wyższej Szkole Młodzi FDJ w Barenklau nadesłał stały czytelnik „Zycia” Janusz Stochla.

▲ Z Bydgoszczy otrzymaliśmy miłą karteczkę z pozdrowieniami od naszego stałego czytelnika Bronisława Morawskiego.



PLACKI ZAKOPIAŃSKIE

Pół kg ziemniaków ugotowanych przepuścić przez maszynkę i dodać pół kostki bryndzy owczej, 2 placki szklanki mąki, 2 całe jaja, drobno posiekana pietruszka, sól i pieprz do smaku. Wyrobić masę i formować owalne kotleciki, obtoczyć je w tartej bulce, obsmażyć na tłuszczu. Podać ze śmietaną.

ZRAZIKI RYŻOWE W SOSIE POMIDOROWYM

Do 25 dag mielonego mięsa dodać szklankę nie gotowanego ryżu, 2 całe jajka, sól i pieprz do smaku, posiekana nać pietruszki, trochę cebuli usmażonej na tłuszczu. Z tej masy formować knedelki.

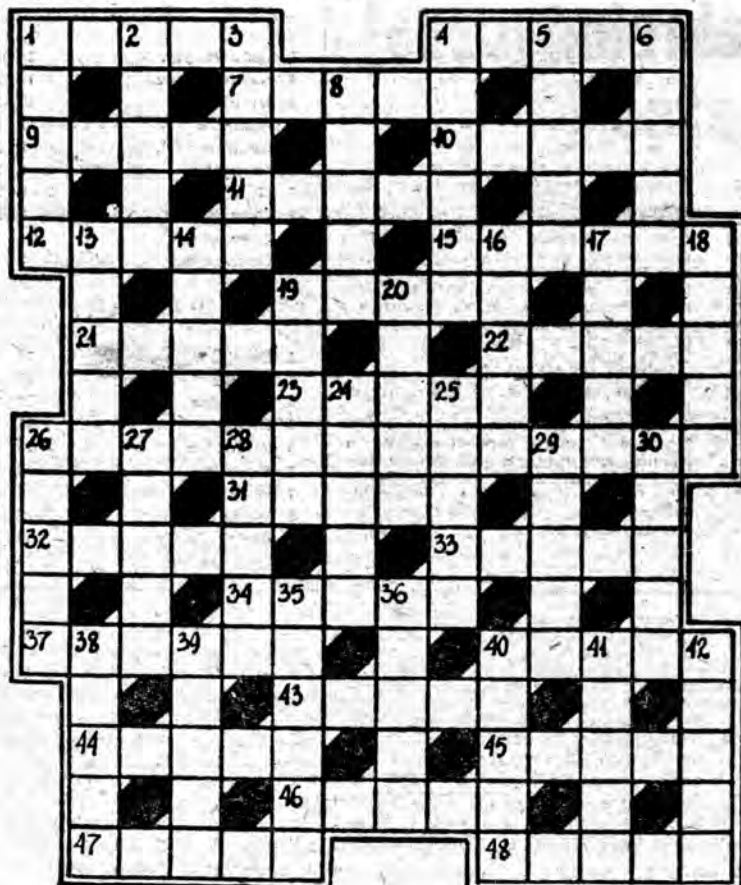
2-3 łyżki przecieru pomidorowego rozcieńczamy wodą z łyżką masła i kostką bułonoową. Dodać tyle wody, aby można było w nim na małym ogniu dusić knedelki przez około pół godziny. Podać z ziemniakami.

BABKA DROŻDŻOWA (tania)

30 dag mąki przesiał przez sito z dodatkiem 8 dag młyna z proszku, 3 dag drożdży rozetrzeć z łyżeczką cukru, rozprowadzić ciepłym mlekiem (1/4 szklanki) z dodatkiem odrobiny mąki i pozostawić do wyrośnięcia. Do wyrośniętego rozczynu dodać jajo rozarte z 8 dag cukru, następnie wsypać odrobinę soli i cukier waniliowy. Wszystko razem wymieszać, dodając tyle wody, aby powstało dobrze wyróbione ciasto. Pod koniec wyrabiania dodać 8 dag tłuszczu i jeszcze raz wyrobić. Głęboką brytfannę posmarować tłuszczem, obsypać mąką i nałożyć do połowy blachy ciasto. Pozostawić do wyrośnięcia. Posmarować na wierzchu jajkiem i piec w średnio nagrzanym piekarniku.

KRYSZYNA

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) drogienny naszyjnik, 4) zbiornik do zakiszania pasz, 7) rodzaj samosądu, 9) roślina z rodziny traw (pochodzenia afrykańskiego) na miotły, 10) roślina z rodziny złożonych, jakobinka, 11) gorący napój alkoholowy, 12) jezioro w Himalajach Zachodnich (Rakas), 15) dawniej zebranie towarzyskie, raut, bal, 19) sknera, dusigrosz, 21) kompozytor francuski 1782—1871 (Auber), 22) rodzaj stołka, 23) materiał ubraniowy, 26) roślina zielna z rodziny szero-kolistnych, 31) ssak morski zaliczany do syren, 32) arka, 33) napój z mleka kłaczy lub oślicy, 34) ewolucja narciarska, 37) mydlane drzewo (zapian), 40) łódź sportowa, 43) bagienny las na Nizinie Amazonki (Igapo), 44) skóra cielęca, bydłęca lub świńska, używana na wierzchy obuwia oraz odzież (nubuk), 45) plac targowy, 46) przejście na wyższe stanowisko, 47) wydatek, nakład, 48)

jednokolowe taczki (okara).

Pionowo: 1) duży nóż w kształcie sierpa (koser), 2) pracuje pod wodą, 3) potrawa z mielonego mięsa, 4) roślina na zupe, 5) dawna broń drzewcowa, 6) wartość sezamu, 8) struś amerykański, 13) rodzina słynnych lutników włoskich, 14) kawon, 16) dzika forma karpia, 17) okrutny rozbójnik w polskich baśniach i podaniach ludowych, 18) dawna nazwa fajki, 19) rodzaj tkaniny żalobnej, 20) przedza jedwabna (trama), 24) długa lina używana do trenowania koni, 25) po niej do kłębka, 26) urzędowe pismo ponaglenie, 27) pierwiastek chemiczny, 28) wydzielina kaszalota, 29) siły zbrojne, 30) wybrana elita ludzi, 35) cenny egzemplarz, 36) bogini lasów i zwierząt, 38) poeta, piewca Tatr, 39) pantera śnieżna, 40) szeroka aleja do przejażdżek i spacerów, 41) chłopcok okrętowy, 42) marynetka.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

* * *

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR. 44 (827)

Kartka, apatia, karate, Latona, akapit, trapez, Armada, mandat, ponton, etanol, patent, atrapa, tropik, kokila. Nagrodę autorską otrzymuje: Stanisław Kolada ze Stalowej Woli. Nagrody książkowe wylosowali: Bogdan Oronowicz z Tucemp, Zosia Nazarkiewicz z Jarosławia i Wojtek Magdziarz z Rzeszowa.